Nr. 155. Lwów — Wtorek dnia 11 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odezwy i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Pelagii P. Cyrusa i Jana | Jutro: św. Henryka. Piotra i Pawła | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 17 Zachód „ „ 7 m. 51 | Długość dnia godzin 15 m. 34 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Wojna.

W piątek wylądowali Japończycy na Sachalinie, w rybackiej wiosce Nerze, niedaleko Korsakowska, który jest administracyjną stolicą tej wyspy rosyjskich skazańców. Południowy koniec Sachalina ma kształt rybiego ogona, tworzy zatokę Aniwę, a w jej głębi leży Korsakowsk, rezydencya gubernatora Lapunowa. Po zniszczeniu floty rosyjskiej Sachalin mógł w każdej chwili wpaść w ręce japońskie, obrona jego stała się niemożliwa i zapewne właśnie dlatego w Tokio uważano już go za swą własność, której nie chciano narażać na dolegliwości wojny. Prawie cała wyspa jest zaludniona przez ubogich Ainosów, których i w północnej Japonii mieszka wielu. Natomiast w południowej części Sachalinu jest mnóstwo japońskich rybackich wiosek. Tej ludności, w przyszłości własnej, nie chciano w Tokio rujnować wojną. Lecz skoro rząd petersburski począł dawać do zrozumienia, że się nie zgodzi na terytoryalne ustępstwa, ponieważ żadnej rosyjskiej ziemi Japończycy nie zajęli, wnet z Tokio dano rozkaz opanowania Sachalinu. Stało się to w piątek. Z rana zjawiła się silna eskadra wojenna w towarzystwie dziesięciu statków transportowych, wiozących wojsko lądowe. Dość było kilku strzałów armatnich z okrętów, aby przepędzić słaby oddział rosyjski, poczem nastąpiło wylądowanie. Nie sądzimy, aby na wyspie mogła rozwinąć się długa i poważna walka. Rosyanie mają tam zaledwie sześć tysięcy kozaków, którzy w posłuszeństwie trzymali zbrodniarzy, a nadto mają jeszcze jedną bateryę dział. Wprawdzie ze zbrodniarzy, którym za obronę wyspy przyrzekł rząd darować karę, utworzono oddział piechoty i na czele jego postawiono byłego pułkownika sztabu jeneralnego, galernika skazanego za zamordowanie żony. Ale takie wojsko nie może z powodzeniem walczyć z tak niepospolicie dzielną armią, jak japońska. W sobotę z rana, po uczcie urządzonej przez ciało dyplomatyczne, odpłynął z Tokio do San Francisco japoński minister spraw zagranicznych baron Komura, główny pełnomocnik do rokowań pokojowych. Zanim on z pomocnikami swymi przepłynie ocean Spokojny na belgijskim parowcu „Minnesota“ i zanim potem z S. Francisco przybędzie koleją do Waszyngtonu, pewnie już cały Sachalin będzie opanowany przez Japończyków, a gubernator Lapunow znajdzie się w towarzystwie Rożestwieńskiego, Niebogatowa i innych rosyjskich jeńców. Zapewne Japończycy zajmą także Nikołajewsk, leżący przy ujściu Amuru do morza, i kanonierki swe wprowadzą na tę rzekę aż do Chabarowska, aby stamtej strony odciąć Władywostok i podczas rokowań pokojowych mieć faktyczną podstawę do żądania okręgu Nadmorskiego.

W Mandżuryi skończyło się oskrzydlanie wschodniego skrzydła Rosyan; jest ono w odwrocie pod Kiryn. Zaczęło się tedy oskrzydlanie ich zachodniego frontu. Tu przyszło do dwóch poważnych potyczek. O pierwszej, stoczonej we środę pod Sanwaitse, doniósł Liniewicz carowi, że jego pułki pobiły Japończyków, jeden ich batalion wycięły, a inne bataliony przepędziły, lecz potem „na dany rozkaz same wykonały odwrót“. Lubo to wygląda zabawnie, ale tak być mogło, bo odwrót po zwycięstwie bywa nieraz konieczny z powodów strategicznych. Druga potyczka odbyła się we czwartek, a wiadomość o niej znajduje się w dzisiejszych telegramach. Stoczono ją na drodze z Sanwaitse do Kwangsi, z czego wynika, że Japończycy, wrzekomo pobici we środę, wciąż posuwają się naprzód i już na zachodniem skrzydle odpierają Rosyan od kolei. Ponieważ tak samo naciskają na nich na froncie wschodnim, a środka wcale nie ruszają, przeto widać, że całą rosyjską armię zamierzają zgarnąć w swe ramiona. Lecz można przypuszczać, że Liniewicz nie przyjmie walnej bitwy, jeno w ostatniej chwili wykona odwrót w stronę Charbina, bo jest wiadomość, że o kilkadziesiąt kilometrów za swą armią przygotował drugą obronną pozycyę. To się właśnie nazywa prowadzić taktykę Scytów.

Anarchia w Rosyi.

„Kniaź Potemkin“ i towarzyszący mu torpedowiec N. 267-my przybyły w sobotę po południu do Constanzy i tam się poddały władzom rumuńskim. Przedtem jednak oba te okręty rozdały w Akkiermanie, Teodozyi, Suchum-Kale i Redut-Kale (dwie ostatnie miejscowości znajdują się na wybrzeżu kaukazkiem) drukowaną odezwę, w której wzywają mieszkańców Rosyi do rewolucyi, zdetronizowania cara, a zwołania konstytuanty, która powinna nadać państwu republikańską formę rządu. „Kniaź Potemkin“, oddawszy się Rumunii, zrobił co mógł najlepszego, ponieważ rząd carski obsadził kilka okrętów mechanikami i inżynierami kolejowymi, załogę okrętową zastąpił wojskiem lądowem, zapewne kozakami, i puścił tę eskadrę w pościg za „Potemkinem“. Oficerowie stanęli przy maszynach, sterach, armatach i rurach torpedowych. Nie można było wątpić, że wcześniej czy później „Potemkin“ będzie wysadzony w powietrze, więc już dlatego dobrze, iż schronił się do Rumunii. Ale oprócz tego, głoszą, że na jego pokładzie zaczęły się niesnaski, a gdyby one doprowadziły ten zbuntowany okręt do ukorzenia się przed rosyjskim rządem, to byłoby klęską rewolucyi. Natomiast teraz każdy rosyjski okręt, który się zbuntuje, wie, że narobiwszy awantur, będzie mógł schronić się do sąsiedniego państwa. Tu jednak ważne, czy Rumunia nie wyda caratowi załogi „Potemkina“ i torpedowca N. 267-my, bo że wyda same te okręty, o tem nie można wątpić. Otóż kwestya wydania załogi, lub niewydania jej tak się przedstawia: dezerterów się nie wydaje, ale wydaje się korsarzy, a to na mocy prawa międzynarodowego, którego Rumunii nie wolno naruszyć. Wszystko zatem zależy od tego, jak załoga „Potemkina“ będzie traktowana: czy jako dezerterska, czy też jako korsarska? Jeżeli ktokolwiek wniesie skargę o korsarstwo na tę załogę, to ona, po sądowem zbadaniu skargi, będzie wydana. Rząd rosyjski z pewnością dołoży wszelkich starań, aby skarga była wniesiona. Rzecz tedy jeszcze nader wątpliwa, jak ta sprawa się skończy.

Ale tymczasem rewolucyjne wezwanie „Potemkina“ nie padło na grunt jałowy: bunt chłopski już się zaczął w południowej Rosyi, a obejmuje podobno gubernie jekatierynosławską, chersońską, połtawską, charkowską i kurską, ziemie zawsze pochopne do ruchawek. Zaburzenia zaczęły się także na północy, w guberniach otaczających Petersburg i w samym Petersburgu. *Nowa Pressa* podaje wiadomość z Lugano w południowej Szwajcaryi, że tydzień temu, 2-go lipca, odbył się tam tajny zjazd jakichś polskich rewolucyonistów, którzy postanowili wezwać „wszystkich“ Polaków do zbrojnego powstania, oraz wydawać trzy razy na miesiąc rewolucyjny organ *La Pologne*, a więc francuski, — nie wiemy, dla kogo. Może nasza najserdeczniejsza przyjaciółka *Nowa Pressa* grubo przesadziła, biorąc utwory swych pragnień za coś rzeczywiście istniejącego i przytem godnego uwagi naprzykład w Berlinie i Petersburgu. W każdym razie jesteśmy przekonani, że Polacy tak samo nie usłuchają wezwań z Lugano, jak demonstracye niedawne w Genui, a teraz znowu w Brukseli przeciw carskiemu rządowi nic mu nie zaszkodzą.

Mogą mu zaszkodzić tylko owe ciężkie, powolne, ale coraz wyżej podnoszące się fale rewolucyi, nie na kresach, lecz w środku Rosyi. Tam tylko piorunowa burza odświeży powietrze, a wszelka burza na kresach jedynie wzmocni falangę czynowniczą. Oto dowód: ledwo zawrzało na Kaukazie, wnet pojawiły się czarne wieści o nadchodzącej reakcyi. Car ma się osiedlić w samym środku caratu, pod Moskwą, w siole Ilińskiem, gdzie zamek założył jeszcze Piotr I. Stamtąd podobno wyda odezwę do moskiewskiego narodu, który stworzył olbrzymie państwo rosyjskie, ten naród wezwie do obrony swego dzieła, a czynownictwu pozwoli wziąć w jedną rękę miecz, albo żagiew, w drugą stryczek i ratować samowładztwo!

Korespondencye.

Wiedeń 8 lipca.

(Koniec komisyi Derschatty. Agitacya narodowa za pomocą studentów. Socyaliści w Styryi agitują za rozdziałem Kościoła od państwa. Promocya kobiety na doktora filozofii.)

(y). Komisya p. Derschatty, której powołanie do życia miało wedle intencyi szowinistów niemieckich być poniekąd wypowiedzeniem wojny Węgrom, skończyła właściwie już swój żywot. Większość bowiem członków tej komisyi przejrzała dobrze zamiary jej twórców i nie dała się użyć za narzędzie do urządzania pustych demonstracyj i dlatego odrzuciła wniosek narodowców niemieckich o zaprotestowanie przeciw sposobowi, w jaki oba rządy urządziły prowizoryczne pokrywanie wydatków wspólnych na najbliższy okres, i uchwaliła w tej mierze tylko bezbarwną rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby oba rządy starały się sprowadzić kwestyę rozdziału kwoty wspólnych wydatków znów na tory, wskazane ugodą z r. 1867. Wobec takiego załatwienia sprawy p. Derschatta złożył przewodnictwo tej komisyi, a niemieccy jej członkowie przestali chodzić na posiedzenia. Skutkiem tego zwołane na wczoraj posiedzenie jej nie przyszło do skutku, a możliwem jest, że już żadne więcej się nie odbędzie. Koło polskie od pierwszej chwili przeciwne było wogóle ustanawianiu takiej komisyi, gdyż uważało to jedynie za demonstracyę wobec Węgrów, do rozpatrzenia bowiem wzajemnego stosunku między obiema połowami monarchii powołana jest jedynie komisya ugodowa.

Niemiecka rada narodowa w Czechach organizuje na czas wakacyjny w całym kraju agitacyę, zakrawającą na plagiat pomysłu, jakiego chwycili się radykali ruscy w Galicyi, urządzając przed paru laty strejki rolne i używając studentów ruskich za agitatorów strejkowych. Oto bowiem owa rada wciąga w wir agitacyi politycznej studentów niemieckich. Wystosowała więc płomienną odezwę do niemieckich akademików i uczniów wyższych szkół i wzywa ich, aby podczas miesięcy wakacyjnych obchodzili wsie niemieckie, urządzali zgromadzenia, „podnosili ducha narodowego“ wśród włościan niemieckich i pouczali ich, jakie postulaty mają stawiać, jak mają się zachowywać wobec władz itp. Aby ułatwić politykującym młokosom te ich wędrówki, urządzono w kilkudziesięciu miejscowościach zajazdy agitacyjne, tj. zawarto z właścicielami karczem umowy, wedle których mają oni zaopatrzonym w odpowiednie legitymacye studentom dostarczyć bezpłatnie noclegu i pożywienia.

Innego znów rodzaju agitacyę urządzają socyaliści w Styryi. Pozazdrościli oni laurów swym kolegom francuskim i dlatego rozwijają także w Austryi hasło rozdziału Kościoła od państwa. Za punkt wyjścia tej propagandy służy im wniesienie przez rząd projektu ustawy, podwyższającej kongruę duchowieństwa katolickiego. Ta ustawa służy socyalistom za wdzięczny temat do podburzania bezkrytycznych mas przeciw duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu. Na czele tej agitacyi stoi socyalistyczny poseł do Rady państwa Resel. Naturalnie, że radykaliści niemieccy z obozu narodowego sympatyzują z tą agitacyą i popierają ją.

W auli tutejszego uniwersytetu odbyła się wczoraj promocya panny Henryki Siess, Wiedenki, na doktora filozofii. Panna Siess obrała sobie filologię klasyczną za swój fach, wszystkie egzamina zdała z wyszczególnieniem, a dyplom doktorski otrzymała na podstawie dyssertacyi łacińskiej pod tytułem „De fabularum Sophoclearum aetate. — Zamierza ona także starać się o docenturę prywatną na tutejszej wszechnicy, czeka tylko, aż ministeryum oświaty rozstrzygnie zasadniczo kwestyę dopuszczenia kobiet do wykonywania urzędu profesorskiego na wszechnicach. Już bowiem przed nią wniosła jedna z kobiet prośbę o dopuszczenie jej do wykładów na wszechnicy wiedeńskiej, a kollegium profesorów powzięło uchwałę tej treści, że skoro dopuściło się kobiety do studyów uniwersyteckich, przeto w logicznej konsekwencyi nie ma powodu zabraniać im także nauczania, ministerstwo jednak inaczej zapatruje się na tę kwestyę i dotychczas jeszcze nie powiedziało w tej sprawie ani tak, ani nie, pomimo, że już kilka miesięcy upłynęło od wniesienia przez ową kandydatkę prośby o przypuszczenie jej do docentury.

Rada państwa.

(Ostatnie posiedzenie Izby).

Wiedeń. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia przyjęła Izba przedłożenie o kolei Pinzgauskiej, poczem załatwiła wszystkie inne sprawy, znajdujące się na porządku dziennym, między innemi wydanie Szajera na żądanie sądu rzeszowskiego. Nastąpiły obrady nad nagłym wnioskiem Klofacza o zwołanie ankiety dla zbadania przyczyn drożyzny. Po mowie Klofacza Izba bez dyskusyi odrzuciła nagłość wniosku.

Następnie pos. Stein uzasadniał nagłość wniosku, wzywającego rząd, aby zwołał parlament w chwili, kiedy nowy rząd węgierski będzie ukonstytuowany.

Uzasadniając swój wniosek, oświadczył między innemi: Celem naszym jest przyłączenie niemieckich krajów Austryi do państwa niemieckiego.

Poseł Gross przemawia za nagłością wniosku Steina, ale zastrzega sobie zmianę stylową tego wniosku, mianowicie żąda, aby opiewał on tak:

Wzywa się rząd, aby wobec stosunków na Węgrzech, był przygotowany na wszelkie ewentualności, aby ani on sam, ani parlament nie dał się zaskoczyć zajściami tamtejszemi i byśmy nie stanęli naraz przed dokonanym faktem. Wzywa się rząd, by parlament natychmiast zwołał, gdyby w sprawie utworzenia rządu parlamentarnego na Węgrzech albo w sprawie jakichś innych zajść politycznych miało nastąpić rozstrzygnięcie.

Zabiera głos prezydent ministrów br. Gautsch i wypowiada długą, patryotyczną i rozumną mowę. Przedewszystkiem polemizuje ze Steinem i odpiera jego zarzut, jakoby rząd wywierał jakikolwiek wpływ na to, by prasa wiedeńska ignorowała wystąpienie wszechniemców i ich przywódcy Schönerera.

Dalej minister mówi: W przeciwieństwie do żalów na zachowanie się prasy wiedeńskiej, poseł Stein objawia szczery szacunek i podziw dla całej prasy węgierskiej (wesołość), albowiem, jeżeli tylko jakaś wiadomość się pojawi w którémś piśmie węgierskiem, wystarcza mu, aby to natychmiast przyjąć za prawdziwy fakt i wyciągnąć z tego dalsze wnioski. Chciałbym też wystosować do p. Steina prośbę, aby był tak dobry i oszacowanie naszej wartości jako sojusznika pozostawił spokojnie naszym sojusznikom, a sądzę, że zdanie w tej mierze naszych sprzymierzeńców znacznie się różni od sądu p. posła. Gdyby jednakże tu lub ówdzie to ocenianie naszej wartości było niższem, niż mamy powód przypuszczać, wówczas nie mógłbym zataić przekonania, że właśnie ci panowie, z tej partyi politycznej, której członkiem jest pos. Stein, nieco się do tego przyczynili. (Żywe oklaski). Muszę p. posłowi podziękować za jego lojalne oświadczenie, że droga, którą ja idę, nie jest drogą, którą idą wszechniemcy (wesołość), i także za to, moi panowie, że cel swój z całą szczerością wysokiej Izbie ponownie wyjawiliście. Chcę się odpłacić szczerością za szczerość i oświadczam, że cel, który p. poseł dziś ponownie jako cel swój i swej partyi omawiał, z pewnością nie jest moim i że cel ten będę zwalczał nietylko w moim dzisiejszym charakterze prezydenta ministrów, ale jak długo wogóle będę brał udział w życiu publicznem. (Żywe oklaski).

Poseł Wolf: Cel ten dłużej utrzyma się, niż Wasza Ekscelencya!

Bar. Gautsch: Być może. Co się tyczy wniosków, będących obecnie w dyskusyi, pozwalam sobie wskazać na oświadczenia, które już złożyłem w komisyi cłowej. Chcę dziś powtórzyć, że rząd uważa oczywiście za swój obowiązek, skoro tylko stosunki będą tego wymagały, dać parlamentowi sposobność wyrażenia na czas swego *votum*, a to tem bardziej, że jestem przekonany, iż współdziałanie parlamentu z rządem jest najzupełniejszą gwarancyą strzeżenia naszych interesów. (Żywe oklaski).

Izba przyjęła nagłość wniosku Steina, a co do *meritum* przyjęła wniosek Grossa 161 głosami przeciw 9.

Następnie uchwalono wydanie posła Kramarza z powodu skargi hr. Sternberga o obrazę honoru i załatwiono szereg spraw o udzielenie zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Po odpowiedziach ministrów Schönaicha i Calla na szereg interpelacyj, oświadczył prezydent Izby, że posiedzenie to jest zapewne już ostatniem w bieżącej sesyi i zamknął je życzeniem posłom wesołych wakacyj.

Koniec o godzinie 6 wieczorem.

Wiedeń. Koło polskie odbyło po posiedzeniu Izby poselskiej posiedzenie, na którem poseł Niementowski oświadczył co do zarzutów, uczynionych mu w Izbie przez posła Breitera, że dotąd nie otrzymał treści zarzutów i dlatego nie może na nie reagować. Co do kolei do Zbaraża, to tylko poniósł straty moralne i materyalne.

Prezes hr. Dzieduszycki stawia na porządku dziennym sprawę budowy nowych linij kolei państwowych w Galicyi w przyszłym okresie inwestycyjnym, ewentualnie upaństwowienie pewnych linij już istniejących. Jako niezbędne koleje państwowe komisya parlamentarna uznała: 1) Lwów-Stojanów, 2) Jasło-Dębica-Konieczna, 3) Kraków-Myślenice.

Dalszą dyskusyę w tej sprawie uznano za poufną.

Po skończonej dyskusyi o kolejach, prezes Dzieduszycki poruszył sprawę niejakiego Kestranka, który miał posłowi Schrafflowi podać fakta nadużycia mandatu przez jednego z członków Koła polskiego. Prezes zawiadomił, że do Kestranka wysłał telegram z prośbą o wymienienie nazwiska owego posła, ale dotychczas odpowiedzi nie otrzymał.

W końcu prezes pożegnał posłów, wyrażając zadowolenie, że wracają do domu z dobrze załatwioną sprawą kolei Północnej i budowy kanału krakowskiego.

Wiedeń. Nieustająca komisya przemysłowa ukonstytuowała się w sobotę po posiedzeniu Izby, wybierając przewodniczącym dra Małachowskiego. Uchwalono najbliższe posiedzenie odbyć w poniedziałek 17-go b. m. o godzinie 5-tej popołudniu, a 18 i 19 lipca przedpołudniem i popołudniu. Na porządku dziennym: Jeneralna dyskusya nad nowelą przemysłową.

Kapitulacya „Potemkina“.

Bukareszt. Po poddaniu się „Potemkina“ i towarzyszącego mu torpedowca, władze rumuńskie objęły oba statki w posiadanie, jako-

---

3)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian. *Podróże i polityka.* Kraków.

(Dokończenie).

W listach do Stanisława Tarnowskiego, kreślących wrażenia z wystawy wiedeńskiej w roku 1873, znajdują się obok różnych relacyj sprawozdawczych, myśli i poglądy nadzwyczaj oryginalne, wyprzedzające czas, w którym były wyrażone.

I tak pisze Koźmian:

„Na Wystawach, człowiek jako jednostka, nietylko nic nie znaczy, ale nawet nie brany jest w rachubę — znaczą tylko tłumy i materya, a dla wielkiej większości są one jedynie rzeczą zadawalającą wzrok. Nigdy i nigdzie ludzie mniej nie zbliżają się do siebie, jak na wystawach. Nie ma czasu na to, tyle jest do widzenia i obejrzenia. A kto mniema, że braterstwo ludów może przyjść do skutku za pośrednictwem materyi, ten w wielkim jest błędzie. Wystawy zaś zbliżają do siebie jedynie materyalną stroną i materyą, nie zaś duchowo lub za pomocą myśli, a jakby na stwierdzenie tej prawdy zwykle po nich najsroższe wybuchały wojny. Jest niezaprzeczenie w wystawach czynnik umysłowy, lecz brak im duchowego, bo ten nie polega na umiejętnym rozkładzie owoców pracy rąk lub rozumu ludzkiego, lecz na myślach wyższego rzędu, skupiających koło siebie ludzi i zbliżających ich do siebie wtedy nawet, gdy ich rozdziela różnica zdań. Duchowego czynnika nie ma na wystawach, nie przedstawiają one żadnej myśli, przedstawiają sucho rzeczy dokonane i są rysem znamiennym czasów dokonanych czynów. Dlatego wpływ ich duchowy jest żaden, dlatego, acz są nader świetnemi i olśniewającemi, z treści ich wieje chłód; oświetlają, lecz nie ogrzewają“.

W studyach swych nad wystawą wiedeńską trzymał się autor zasad ekonomii umysłowej, która przeciwną jest zbytniemu przeładowaniu wrażeń i zbytniej ich jednostajności. W przerwach, których przestrzegał w zwiedzaniu wystawy, zachodził Koźmian często do teatrów wiedeńskich. Wrażenia teatralne pobudziły w nim żyłkę estety-krytyka i oto z pod pióra jego trysnęły uwagi, które nam dziś zdają się jakby wprost zwrócone do naszych współczesnych dramaturgów i aktorów.

„Na granicy między swobodą i prawdą, a realizmem — wywodzi autor — wyryta jest wielka prawda: iż wszystko, co nie jest prawdziwem, pięknem być nie może, lecz nie wszystko, co jest prawdziwem, jest pięknem. Sztuka dramatyczna ma swoje wymagania, jak każda inna, chcieć ją ograniczyć do kopiowania codziennego życia, jest nietylko niedorzecznością, ale poprostu fałszem, bo niepodobieństwem. Już w komedyi jest to niemożliwem, gdyż dla uwydatnienia myśli i zawikłania, należy użyć gry, to jest właśnie tego scenicznego czynnika, który odróżnia teatr od świata, sztukę od rzeczywistości. Prawda i swoboda nie polegają na tem, aby kopiować, lecz na tem, aby powiększając postacie, namiętności i uczucia, stosownie do wymagań optycznych sceny, nie fałszować ich, nie przekręcać i właśnie w tem koniecznem powiększeniu zachować miarę kształtów zewnętrznych i wewnętrznych powodów. Nie ma komedyi, w którejby bohaterowie nie powiedzieli coś takiego i w taki sposób, czego się ostatecznie nie mówi w zwykłem życiu; jest to następstwem wymagań sceny, warunków, w których się znajduje i istoty dramatycznych utworów, które ze względów optycznych, tak fizycznych, jak duchowych, muszą większe i szersze nadawać rozmiary uczuciom i namiętnościom ludzkim i nieraz przedstawiać je już zogólnione. Komedya zupełnie rzeczywista, to jest taka, która byłaby suchem przepisaniem, stenografowaniem życia, byłaby nudną, nieznośną, niesceniczną, nie byłaby komedyą, nie byłaby kunsztem, bo brakowałoby jej właśnie owego pierwiastku artystycznego, który w nią wlewa talent pisarza lub natchnienie poety. Gdyby nie było żadnej różnicy między skopiowaniem życia, a komedyą, nie byłoby sztuki komedyopisarskiej; zawsze i wszędzie oddziela sztukę od realizmu pierwiastek artystyczny, gdzie go nie ma, tam nie ma sztuki, gdzie on jest, realizm ustępuje. W grze więc także nie można oddawać się bezwarunkowo realizmowi, nie chcąc skrzywić powołania sztuki, a raczej unikać go trzeba, pozostając wiernym prawdzie, ale w granicach kunsztu, nie zaś poziomej, zwykłej rzeczywistości, w granicach gry ludzkiej, lecz mającej zarazem w sobie pierwiastek artystyczny, którego nie mają zwykle ludzie, grający komedyę życia w świecie. Gdyby tego pierwiastku nie było, nie byłoby sztuki; subtelny to odcień, jak wszystko, na czem kunszt polega, lecz odcień, który jest jego treścią. Cóż dopiero powiedzieć o tragedyi, która przedstawia niezwykłe namiętności, niezwykłych ludzi i namiętności ludzkie, lecz spotęgowane i już nietylko dla wymagań scenicznych, optycznie zwiększone, lecz dla potrzeby ludzkości, która wielkie prawdy duchowe dojrzeć może, pojąć i odczuć jedynie przez powiększające szkło wyobraźni. Wyobraźnia prawdziwa, zdrowa, genialna, nie przeistacza, lecz zaiste powiększa.

„Tragedya więc i realizm, to dwie sprzeczności, a chcieć grać tragedyę realistycznie, to toż samo, co ją parodyować. Tu już ów pierwiastek artystyczny musi być i silniejszy i potężniejszy i dlatego tragedya wymaga nierównie większych talentów niż komedya, to jest właśnie tej zdolności zachowania prawdy i miary w sztuce, rozwinięcia wyobraźni w sposób ludzki i z przyrodą zgodny. Tu już nic a nic powiedzianem być nie może, tak jak w świecie, nic kopiowanem z życia codziennego, ani jedno słowo odartem z poezyi. Tak jak artyści winni mówić w tragedyi, z pewnością w ten sposób nigdy żaden bohater, nawet Tezeusz lub Orest nie mówili, i wątpię bardzo, aby Otello ryczał i wił się tak, jak to czyni aktor, najlepiej grający go.

Pomięszanie wyobrażeń i nieodróżnianie dostateczne prawdy i swobody od realizmu, może stać się obecnie dla sztuki dramatycznej niebezpieczeństwem. Coraz wyraźniejszą jest dążność do realizmu w teatrach i u aktorów, a ostatecznym jej skutkiem mogłoby być strącenie teatru ze stanowiska kunsztu. Dziś już wszędzie, gdzie realizm bierze górę na scenie, następstwem tego jest brak dostatecznego wrażenia, które jest ostatecznym celem sztuki dramatycznej. I to jest bardzo zrozumiałe; im gra jest więcej realistyczną, tem mniej przemawia do wyobraźni, tem samem rozchodzi się z swojem zadaniem i dlatego nie dopina celu“.

Zacytowany wywód zawiera poglądy, do których doszli najwybitniejsi współcześni teoretycy sztuki i krytycy, pouczeni rozmaitemi próbami ekscentrycznemi, czynionemi w ich oczach na wielu pierwszorzędnych scenach europejskich. Koźmian ostrzegał więc przed naturalizmem w dramacie i grze aktorskiej, zanim jeszcze miał sposobność poznania najdzikszych jego wybryków w literaturze dramatycznej i wielu naszych nowoczesnych utworów scenicznych, sprzecznych z głównemi zasadami sztuki.

Zdolność przewidywania przyszłych kombinacyj, trafność wniosków z faktów teraźniejszych na przyszłość, która się w tym wypadku objawiła w rzeczach teoryi sztuki dramatycznej, uderza szczególnie w uwagach politycznych Stanisława Koźmiana. I nic w tem dziwnego. Sprawy społeczne i polityczne w najszerszym zakresie były i są głównem polem działalności obywatelskiej naszego wielkiego publicysty. Głęboka znajomość spraw politycznych Europy, przy innych wspaniałych zaletach jego umysłu i serca, powołała go na jednego z kierowników nawy narodowej, którzy sięgają myślą poza okręgi ich czasu i obowiązani są jasno widzieć i wówczas, kiedy złuda i chorobliwe wizye ogarną i omamią większość narodu.

też kasę „Potemkina". W kasie tej znajdowała się znaczniejsza gotówka, marynarze bowiem nie tknęli ani grosza z rządowych pieniędzy. Nadto władze rumuńskie objęły wielkie zapasy amunicyi. Tylko żywności nie było prawie wcale i bardzo mało węgla. Ten brak żywności i węgla był właśnie przyczyną, dla której „Potemkin" poddał się władzom rumuńskim.

Ludność tutejsza ogromnie sympatyzuje z załogą „Potemkina". Poczęto dla nich znosić żywność, owoce, tytoń, wino i pieniądze. Ta okoliczność, że opinia publiczna otacza taką sympatyą marynarzy rosyjskich, będzie niezawodnie powodem tego, że rząd rumuński nie ulegnie naleganiom Rosyi i ich nie wyda.

Po poddaniu się „Potemkina", natychmiast wysłano depeszę do Petersburga o kapitulacyi zbuntowanych statków rosyjskich. Załogę zaś „Potemkina" i torpedowca rozdzielono na małe grupy i rozlokowano po wsiach w pobliżu Konstancy.

Bukareszt. W niedzielę rano pojawiły się dwa rosyjskie pancerniki, z których jeden płynął pod flagą admiralską, cztery torpedowce i jeden kontrtorpedowiec na wodach Constanzy i dały salwy powitalne. Krążowník rumuński odpowiedział salwą i powitał flagę admiralską, a komendant rumuński złożył wizytę rosyjskiemu kontradmirałowi Kozlińskiemu. Kontradmirał zawiadomił, że przybywa w pościgu za „Potemkinem". Komendant rumuńskiego krążownika odpowiedział, że „Potemkin" dwukrotnie zarzucił kotwicę na wodach rumuńskich, a władze rumuńskie wobec niezwykłej sytuacyi wezwały go do opuszczenia portu lub rozbrojenia się. Załogę „Potemkina" wysadzono już na ląd, a władze rumuńskie objęły okręt w posiadanie. Dalej oznajmił komendant, że król rumuński zarządził, aby okręt oddać carowi.

Rumuńskie straży opuściły pokład „Kniazia Potemkina", a rosyjski dowódca objął go w posiadanie, by go oddać carowi.

Sytuacya.

Z poważnej strony otrzymujemy następujące uwagi:

Sesya parlamentu austryackiego dobiegła kresu. Posłowie rozjechali się z Wiednia — i oto zamknięty został jeden z najciekawszych okresów historyi w parlamentaryzmie austryackim z lat ostatnich. Nastąpił on po długim okresie parlamentarnego bezrobocia, burz i walk zaciętych; cała maszyna państwowa stanęła; najważniejsze terminowe ustawy i „konieczności państwowe" wydawały się zakwestyonowane. Paragraf 14 zdawał się być dosłownie ostatniem refugium. Koło polskie z powagą i naciskiem stronnictwa, które zawsze jest zawsze względnie potrzeby państwa, ale stoi także na straży urządzeń konstytucyjnych i parlamentaryzmu, — raz po raz uchwalało rezolucye, domagające się przywrócenia „konstytucyjnego stanu rzeczy".

Pomyślna zmiana nastąpiła z Nowym Rokiem. Parlamentowi dnia 24 stycznia przedstawił się nowy gabinet. W porównaniu z dotychczasowym zastojem rezultaty, które w dopiero co ukończonej sesyi udało się osiągnąć, uważane być muszą za postęp, a obserwator wypadków politycznych, mając przed oczyma dotychczasową tabulam rasam, musi nabrać korzystnego wyobrażenia o ubiegłem parlamentarnem półroczu. Niektóre z tych nabytków godne są jednak zarejestrowania jako znaczące same w sobie. Oto przypomnienie najważniejszych:

Przywrócenie konstytucyjnego stanu rzeczy jest zasadniczem znamieniem ubiegłego okresu pracy parlamentarnej, a musi być ono zaznaczone z uznaniem zwłaszcza ze strony polskiej, z której się tego wytrwale i naciskiem domagano. Baron Gautsch starał się faktycznie o przywrócenie zewnętrznych warunków konstytucyjnego porządku rzeczy. Wyrazem tego jest uchwalenie prowizorum budżetowego, przez nowe parlamentarnego załatwienia prowizoryum od roku 1902. Konstytucyjnym także względami uważać należy być wniesienie ustawy upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Bułgaryą i Szwajcaryą, przez co zapobieżono użyciu paragrafu 14 w tym wypadku, w którym to dało się z góry przewidzieć. Także starania o przywrócenie normalnych stosunków w Sejmie czeskim należy tutaj zaliczyć, bo usunięcie obstrukcyi z tego Sejmu i przywrócenie w nim choćiażby tylko znośnej harmonii między Niemcami i Czechami jest nieodzownym warunkiem normalnych stosunków w parlamencie, a zatem także wogóle konstytucyjnego stanu rzeczy.

Rezultat ten osiągnięto, nie obawiając się poruszyć kwestyi językowej. Stanowisko zajęte przez rząd tak w kwestyi języka niemieckiego w Czechach, jak w kwestyi uniwersyteckiej, w obu tych sprawach zatem, w których dawniej ilekroć rząd zadowolił Niemców, oburzał tem samem przeciw sobie Czechów i nadwrót — nie wywołało obecnie po żadnej stronie rozdrażnienia.

Do morawskiej sprawy uniwersyteckiej nawiązana została akcya na rzecz wszechnic wogóle, nader doniosła i niezbędna.

Przeprowadzenie traktatu celnego i traktatu handlowego z Niemcami wzmocniło stanowisko handlowo-polityczne Austryi i zapewniło jej swobodę działania tak wobec zagranicy, jak także i Węgier. Znane założenie kwestyi nie wiąże Austryi węgier, aniżeli związane są nim Węgry, co w razie uchwalenia ustawy, upoważniającej rząd do płacenia kwoty w myśl wniosku dra Grabmayera, byłoby zmieniło się na niekorzyść Austryi.

Przeprowadzenie kontyngentu rekrutów w drodze parlamentarnej, refundowanie 70 milionów renty, zezwoleń innych ustaw aż do zała twienia — inne dotyczące tej ustawy o kredytach dodatkowych dla kolei alpejskich — dowodzą, że zadanie działalności parlamentu w tym 6-miesięcznym okresie.

Polityka jest sztuką kompromisów; — kompromisowy charakter miały też w ostatniej zapewne kierunkach akcye rządu i stronnictw także w tym okresie. W szczególności na go także ważna deklaracya br. Gautscha w sprawie akcyi co do upaństwowienia kolei prywatnych, z koleją północną na czele. Deklaracya ta wprowadza jednak upaństwowienie kolei północnej wreszcie oficyalnie na tory realne; oświadczenie zaś br. Gautscha co do organizacyi kolei państwowych w ogólności — ponadto zawsze wyrażały: powołanie prasa i instytucye krajowe z sejmem na czele. Nie potrzebujemy dzisiaj przypominać, że także w wielu innych konkretnych sprawach powiodło się naszej reprezentacyi w Wiedniu uzyskać dla naszego kraju rozmaite korzyści. Na razie warto tylko podkreślić, że stało się zadość kardynalnemu życzeniu Koła polskiego co do przywrócenia stosunków parlamentarnych i konstytucyjnych.

Co i o czem piszą.

Mówiliśmy już w naszem piśmie o kolonii polskiej w Adampolu, że jednak rzeczą się zawsze przyjemną dowiedzieć się, iż gdzieś są Polacy, którzy potrafili dotąd zachować religię i język, przeto podajemy naszym czytelnikom niezawodnie wdzięczni, gdy przytoczymy to, co o tej kolonii polskiej opowiada p. Inlender w Kraju petersburskim. Pisze on:

„Wyjechałem z dragomanem z Konstantynopola parowcem ku stacyi Beykar, gdzie stanęliśmy w godzinę. Stąd przeprawiliśmy się łódką ku brzegowi azyatyckiemu, do osady Beykoz. Tu ma się do wyboru jechać dalej konno lub wózkiem; z praktyki przekonałem się, że pierwszy sposób stanowczo lepszy, bo jadąc po tych bezdrożach wózkiem, trzeba przeszło połowę drogi odbyć pieszo. W czasie trwalej pogody najpraktyczniej jest odbyć całą drogę pieszo, co zresztą trwa też nie bardzo długo. Ja jednak pękał droga jest nie do przebycia. Nie rozumiałem dlaczego mój dragoman nie chciał wyjechać, ale zaraz to wyjaśniło się woźnicą, jeno szukał koniecznie jakiegoś Ibrahima. Wyjaśnił mi to później, że Ibrahim chciał z wysokości, oraz studyować kartę, przy takiem zajęciu, przy obcym Turku, łatwo dostać się jako „szpieg" do więzienia. Nie odjechał więc, dopokąd nie znalazł swego przyjaciela Ibrahima. Usadowiliśmy się na tak zwanej tu „talika" krytym rosyjskim wózku, jakie weszły u Turków w użycie od czasu wojny rosyjsko-tureckiej, i ruszyliśmy w drogę. Droga — raczej bezdroże — prowadzi pomiędzy wydmy piaszczyste, na lewo widać Bosfor, na prawo odsłaniają się lesiste wzgórza. Po pięciu minutach miejscowość Judzirkeni, po dobrych kilku minutach Teppekeni, skąd w lewo pod górę. Wyjechawszy z miejsca, położonego 40 metrów nad powierzchnią morza, wznieśliśmy się do 158 metrów. Po półgodzinie, na lewo studnia (Iszek Czerme), skręcamy na prawo; aparat wskazuje 195 m. wysokości. Zwolna zaczynamy spadać; wjeżdżamy w piękny lasek kasztanowy i mamy przed sobą rzeczywistą, porządnie założoną, acz wąską drogę. Po pół godzinie spadliśmy już do 80 metrów; przed nami szersza dolinka — i zarazem wyjaśnia się tajemnica lepszej drogi. Jesteśmy bowiem przy kolonii francuskiej kościoła St. Benoit. Znów zaczyna się bezdroże: mijamy studnię i most, i znów wznosimy się w górę do 160 metrów. Skręcamy w lewo, zjeżdżamy na 140 metrów wysokości — i oto przed nami Adampol, znany tu powszechnie pod nazwą „Tschiflik polonais".

Wyjeżdżając z lasku, widzę w oddaleniu jakich 300 do 400 kroków, wieś o typowym polskim układzie. Kiedy wsie tureckie budowane są prawie tak regularnie, jak niemieckie, tu widnieją domy rozrzucone bez ładu, jeden przy drodze, drugi o kilkadziesiąt metrów w głąb, jeden w dole, drugi na pagórku, a wszystkie otulone w gęste sady, jak gdyby mieszkaniec każdy skryć się chciał przed drugim. Ale nie są to domki chłopskie, lecz raczej dworki w szlacheckim zaścianku. Z daleka już uderza niezwykła schludność białych ścian, piękne ganeczki, w oknach firanki, a wokoło domów doskonale pielęgnowane sady.

Serce bije mi żywo, nie wiem wszakże co znajdę: czy rzeczywistych Polaków, czy może jakich Lewantyńców, którzy nie zapomnieli jeszcze, że ich ojcowie byli Polakami. Naprzeciw nas ku lasowi dąży jakiś człowiek. Ubrany po europejsku, surdut zwiesił przez rękę, w drugiej ręce trzyma siekierę. Nie widzę ani w stroju, ani w twarzy nic specyalnie polskiego; ale mój dragoman powiada: *ça doit être votre compatriote.* Na chybił trafił więc, przechodząc, pozdrawiam go po polsku. Człowiek mieni się, wpatruje się we mnie i z okrzykiem: „Polak, Polak!" zaczyna ściskać mi ręce. Zwolna rozgadujemy się. Mój kolonista mówi dziwnie czystą polszczyzną, której tajemnicy jeszcze nie rozumiem; jakkolwiek mowa jego jest płynną i widocznie naturalną, jednak zdaje się, jakoby skarbiec wyrazów czerpał ze słownika. Nie może wrócić ze mną, bo śpieszy do lasu po drzewo. „Radzę panu — mówi — zajechać do naszego wójta, p. Biskupskiego; tam dowie się pan o wszystkiem". Odpowiadam, że mój przewodnik słyszał coś o jakimś hotelu.

— A tak — odpowiada — to u p. Pauliny, ale przecież lepiej do wójta.

— A czy pani Paulina [illegible]ka? — pytam.

— To Polka, ale.... resztą zajdź pan do niej, ale potem koniecznie idź pan do wójta.

Pieszo, rozglądając się wokoło, dochodzę do wsi. Idą dwie jasnowłose dziewczynki: „Niech będzie pochwalony!" — mówią i całują w rękę. Ogarnia mnie dziwne i rzewne uczucie. Wiem, gdzie tak obcego pozdrawiają. Dziewczątka wskazują mi ów „hotel". Napisu nie ma żadnego, a pod szumną nazwą kryje się schludny, piętrowy domek, okolony sadem. Wchodzę i śmiało już wypowiadam pozdrowienie po polsku. Odpowiada mi dziwnie piękna, dwudziestokilkoletnia kobieta, z pewną nawet elegancyą ubrana, znów ową niezwykle czystą, w ustach kobiety tem dźwięczniejszą polszczyzną. Obok niej krząta się podeszła w latach niewiasta, typu czysto polskiego, w stroju jakby klucznicy wiejskiej. Pani Paulina wita polskiego gościa z całą serdecznością. Zanim zdołałem się jeszcze o coś rozpytać, zjawiła się już na stole butelka z turecką wódką i przekąska. Rozpoczynam rozmowę. Pani Paulina Janiszewska o kolonii nie wie zbyt wiele. Urodziła się wprawdzie w kolonii, ale dzieckiem prawie poszła na naukę do Konstantynopola, pracowała w służbie i w kantorach u Greków, Niemców i Francuzów, wyszła następnie za mąż również za polskiego kolonistę, ale po jego śmierci dopiero wróciła na kolonię, rozszerzyła odziedziczony domek i założyła hotel. Dowiaduję się, że główny dochód mają koloniści w ogóle z letników, przybywających z Konstantynopola. Pani Paulina ma 12 łóżek w swoim pensyonacie i powodzi jej się dobrze. Staruszka, którą przy niej widziałem, pomaga jej w lecie w obsłudze gości, nie mówi jednak, oprócz polskiego, żadnym innym językiem. Pani Paulina natomiast zupełnie płynnie mówi po turecku, po grecku, po francuzku, po niemiecku i po włosku. Po szczegóły co do kolonii odsyła mnie również do wójta, ale przedewszystkiem przymusem zatrzymuje na obiad. Do stołu nakrywają w sadzie i zjawiają się pensyonaryusze pani Pauliny. Dziwna to mieszanina! Dwoje chłopaczków Arabów z guwernantką Greczynką, jakaś starsza jejmość Ormianka, Francuzka z małą dziewczynką i Grek. Do tego sama gospodyni, ja i dragoman. Tureckim obyczajem, jako przekąskę, podają kiszone ogórki. W tej chwili zjawia się nasz woźnica, Ibrahim, któremu powiedziałem, by kazał podać sobie obiad; zrozumiał on to jednak tak, że przysunąwszy sobie krzesło do stołu, bez ceremonii sięga ręką do misy z ogórkami. Nikt się tu temu nie dziwi. Zaczyna się dziwna rozmowa prowadzona po polsku, po arabsku, po turecku, po grecku i po francuzku. Zdaje mi się, że śnię...

Po obiedzie wybieram się do wójta. Tymczasem po kolonii gruchnęła już wieść, że przyjechał „jakiś pan z Polski"; na drodze dzieci całują mnie po rękach, starsi zapraszają do izby. Zanim dostałem się do wójta, wstąpić musiałem do jakich sześciu dworków i, tureckim obyczajem, wypić tyleż filiżanek czarnej kawy. Wnętrze domków nad wyraz schludne, coś jakby w Holandyi. Sień dzieli dworek na dwie połowy, po jednej znajduje się paradna izba, często wynajmowana. Mężczyźni ubrani w zwykły strój europejski, kobiety — jak zaściankowe szlachcianki; starsze w pięknych czepcach. Na ścianach portrety sławnych w Polsce mężów i w każdym domu cokolwiek książek, wyłącznie polskich. Wszędzie wyrażam zdumienie, że nikt tu polskiego języka nie zapomniał; patrzą na mnie zdziwionemi oczyma i spokojnie, bez żadnej afektacyi, odpowiadają: „Chybaby Bóg o nas zapomniał, żebyśmy języka polskiego zapomnieć mieli".

Z trudnością tylko, od dworku do dworku przeprowadzany, dostaję się do domu wójta, p. Biskupskiego. Obszerny, nowy dworek w pięknym sadzie. P. Biskupskiego, niestety, niema, jest tylko żona, córka i zięć. Pani Biskupska, okazała matrona, lat około 50, o dziwnie słodkim i pogodnym wyrazie twarzy, zaprasza mnie do izby. Wyjaśnień szczegółowych — przy nieuknionej czarnej kawie i konfiturach — udziela mi zięć, p. Paweł Ziółkowski, wielce sympatyczny i inteligentny młody człowiek, jedyny w kolonii przybysz z Polski. Poznańczyk z rodu, przybył on przed kilku laty za zarobkiem do Konstantynopola, zwiedził Adampol, zakochał się w uroczej córce państwa Biskupskich, ożenił się i przylgnął do kolonii.

Opowiada mi, że kolonia, założona przed siedmdziesięciu laty dla synów emigrantów przez księcia Czartoryskiego, liczy dziś do 300 dusz. Kolonia używała do niedawna pewnej eksterytoryalności, bo zostawała pod protektoratem francuzkim. Miało to tę praktyczną korzyść, że emigranci nie płacili dziesięcin. Obecnie Francya protektorat złożyła, a rząd turecki w ślad za tem upomniał się o podatki. Koloniści starają się o przejście pod protektorat austro-węgierski i liczą na to prawie na pewne. Nawiasowo jednak dodaję, że następnego dnia w ambasadzie austryackiej zapowiedziano mi, iż Austrya protektoratu nie obejmie.

Koloniści nie mają ściśle przydzielonego gruntu i uprawiają tyle, ile kto wykarczował rządowego lasu. Ale ziemia tu niewdzięczna i nie przynosi nic ponad potrzeby własnego gospodarstwa, zwłaszcza, że koloniści pracują tylko sami, bez najemnych robotników. Dola więc nieszczególna. Gotowy grosz mają tylko ze sprzedaży wiśni i masła. Przedewszystkiem masła, które ma w Konstantynopolu taką sławę, że płacone bywa o wiele drożej od innego. Dziewczęta idą czasem do Konstantynopola w służbę, ale prawie zawsze za mąż wychodzą na kolonię. Z pierwotnych osadników ani jeden nie jest już przy życiu, a z dzisiejszych kolonistów ani jeden nie był w Polsce. „Chciałaby dusza do raju — powiada pani Biskupska — ale u nas o gotowy grosz trudno, a droga daleka i kosztowna. To tłómaczy też niezwykłą czystość języka; zdala od wszelkich obcych naleciałości i narzeczy, koloniści mówią językiem czysto książkowym". Dzieci umieją tylko po polsku, starsi nabywają w życiu znajomości języków tureckiego i greckiego. W samej kolonii sposobności po temu niema; mieszka tu jeden tylko Turek, leśniczy rządowy, przez wszystkich chwalony, a serdeczny p. Biskupskiego przyjaciel. Wogóle koloniści o Turkach wyrażają się bardzo dobrze.

Szkołę mają wyłącznie polską, własnym kosztem utrzymywaną. Do niedawna nauczycielem był p. Ziółkowski, który, jako Poznańczyk, zastosował na polskie przetłómaczony, doskonały system pruski i osiągnął znakomite rezultaty. Kościółek drewniany, na jaki zdobyła się kolonia, spłonął, a że w Turcyi na budowę kościoła potrzebnem jest aż *iradé* sułtańskie, koloniści nie mogą doczekać się pozwolenia. Do kościółka zjeżdżał co miesiąc z Konstantynopola xiądz, dawniej polski, później francuzki.

Czego koloniści przedewszystkiem łakną, to książek i jeszcze raz książek. Rodzaj biblioteczki gminnej znajduje się u p. Biskupskiego, ale biblioteczka ta bardzo jest szczupłą. Za każdą przysłaną książkę, czy to dla dzieci, czy dla dorosłych, serdecznie są wdzięczni. Ale przesyłki napotykają na niezmierne trudności. Cenzura turecka zabiera polskie książki i, nie czytając, niszczy. Najlepiej i najbezpieczniej posyłać poszczególne egzemplarze w polecanych opaskach przez pocztę rosyjską lub austryacką pod adresem: *„Mr. Louis Biskupski, maire de la colonie d'Adampol près Constantinople"*. Także czasopisma bardzo są pożądane.

Więcej szczegółów nie zdołałem wysłuchać, bo wnet zjawił się w izbie mój Ibrahim i zaczął coś szwargotać. Pani Biskupska, która cokolwiek po turecku rozumie, wytłómaczyła mi, iż Ibrahim zapowiada, że jeśli za kwadrans nie wyruszę, chybię ostatni okręt i wypadnie mi zanocować w Beykar. Z żalem więc pożegnałem gospodarzy i wzajem ze wszystkich dworków żegnany, udałem się w drogę. „A napisz pan tam, żeby o nas w Polsce nie zapomniano" — wołała za mną pani Biskupska.

Wypadki w Rosyi.

Odessa. Tłum kilkutysięczny napadł na koszary, w których trzymano zbuntowanych marynarzy „Pobiedonesca", rozbroił straże i wypuścił więzionych na wolność. Równocześnie wydali rewolucyoniści proklamacyę, w której przestrzegają rząd przed karaniem śmiercią zbuntowanych marynarzy, gdyż w takim razie wysadzą w powietrze wszystkie budynki rządowe.

Petersburg. Wysłany do portów czarnomorskich z nadzwyczajnem pełnomocnictwem hr. Ignatiew przedstawia Odessę jako ognisko rewolucyjnego ruchu wśród marynarzy, a całą załogę floty czarnomorskiej jako niepewną.

Konstantynopol. Według nadeszłych tu wiadomości, admirał Krieger ubiegłej nocy popełnił samobójstwo.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Moskwy: Tutejszy rewolucyjny centralny komitet zamierza z końcem lipca, w razie, jeżeli do tego terminu nie stanie się zadość konstytucyjnym potrzebom ludności, uznać za zdetronizowany dom Romanowów i wybrać rząd prowizoryczny.

Londyn. *Daily Chronicle* donosi, że w Petersburgu wykryto sprzysiężenie mające na celu detronizacyę cara i ustanowienie energicznego rejenta lub powołanie na tron w. księcia Aleksandra, albo Michała.

Sebastopol. Rozpuszczone zagranicą wiadomości o samobójstwie wiceadmirała Kriegera są bezpodstawne.

Dom aktorski w Paryżu.

Za inicyatywą i dzięki niezmordowanym zabiegom znakomitego francuskiego aktora Coquelina (starszego) powstała pod Paryżem bardzo sympatyczna humanitarna instytucya, mianowicie pensyonat dla emerytowanych i wogóle niezdolnych do pracy artystów i artystek dramatycznych z całej Francyi. Znajduje się on w miejscowości noszącej nazwę Pont aux Dames. Każdy z wysłużonych weteranów sztuki, mężczyźni od lat 60, kobiety od 55, jeżeli złożył przez 30 lat do kasy Tow. artystów dramatycznych sumę 4.000 franków, a więc myślał choć w tak skromny sposób o zapewnieniu sobie przyszłości, ma prawo do miejsca w pensyonacie, założonym pod nazwą „Maison des Comédiens". W pensyonacie tym, po przyjęciu, są na jego usługi: schludny choć niewielki pokoik, ładnie i z komfortem umeblowany, z oświetleniem i dzwonkami elektrycznymi; obok znajduje się mały gabinet „de toilette". Poza tem są jeszcze: dobrze urządzona łazienka, wielka sala bilardowa, biblioteka i czytelnia, salon do zabaw i konwersacyi — a nadewszystko piękny, duży ogród, właściwie park, położony nad brzegiem rybnej rzeki Marny. Do Paryża godzina jazdy. Miejsca jest na 60 osób obecnie, w kilka tygodni po założeniu jest ich tam już 35.

Cały dom, obszerny i tylko jednopiętrowy, znajduje się na niewielkiem podniesieniu, a zbudowany jest w kształcie podkowy. W środkowem skrzydle znajdują się lokale do wspólnego użytku, w dwóch bocznych prywatne apartamenta dla pensyonarzy.

Potrzeba było wielkich wysiłków, cierpliwości i zabiegów ze strony inicyatora tego dobrego dzieła, aby plan do skutku doprowadzić. Ale Coquelin jest nietylko pierwszorzędnym artystą, lecz także energicznym człowiekiem, obdarzonym silną wolą i charakterem — jak zresztą wszyscy, którzy własną zasługą do czegoś doszli. Umiał poruszyć wszystko i wszystkich, zainteresować dla sprawy takich ludzi, jak Waldeck Rousseau, Edmund Rostand, Wiktoryn Sardou, Juliusz Claretie, Dufayel, Meunier, Tamango i mnóstwo innych, którzy działali na korzyść idei i popierali ją wszelkiemi siłami. Zresztą z pomocą przyszli i artyści różnorodni, którzy deklamowali, śpiewali i tańczyli na dochód „Domu aktorskiego". Urządzono pomiędzy innemi loteryę na ten cel, na której sprzedano dwa miliony biletów. Poezya Rostanda na cześć instytucyi p. t. „Verger de Coquelin" przyniosła w druku 15.000 fr., a przedstawienie, na którem ją deklamowano, 75.000 fr. Środki więc znalazły się, tak, że już przed trzema laty gotów był plan i zakupiony teren. Powoli stanęła całość.

Ciekawe jest towarzystwo, zamieszkujące przytułek dla aktorów. Dawne królowe, byli bohaterowie, ze stolicy i z prowincyi. A wszyscy się znali dawniej, jeśli nie osobiście, to przynajmniej ze słyszenia. W altanie pod cieniem bujnej roślinności zasiadły „Donia Sol" z Bordeaux, kiedyś primadonna scen prowincyonalnych i rozmawia poufanie z byłą „Elmirą," wyliczając tryumfy, szarfy pamiątkowe, bukiety, hołdy... Dla tej hrabia X. o mało w łeb sobie nie strzelił, tamtej w Nantes młodzież powóz wyprzęgła i powiozła do hotelu... Tam znów stary „Scapin" opowiada zgrzybiałej „Celimenie", że widział Ristori w „Maryi Stuart", a Celimena, że pamięta panią Rachel...

W każdym pokoju są pamiątki, resztki sławy, zeschnięte listki bukietów z przed 40 tu laty, wieńców z przed pół wieku...

Humor przytem panuje w zakładzie. Stary komik, nazwiskiem Boyer, oklaskiwany przed laty na prowincyi, a nawet w Paryżu, niewyczerpany jest w konceptach, w urządzaniu fars.

Przygotowują się przedstawienia „amatorskie" i koncerty, — a *reuniony* są zawsze. Mówią nawet o intrygach i plotkach. Wszystko jest możliwe, bo w tylu starych piecach iluż dyabłów może palić, zwłaszcza że w wielu wypadkach palili i za młodu.

Ale instytut jest naprawdę humanitarny, dobry jako pomysł i jako wykonanie, uwzględniający wszystkie potrzeby nietylko materyalne, nietylko chleba codziennego, ale i potrzeby ducha. To też kiedy wśród gości odwiedzających często schronienie zjawi się stary Coquelin, wita go jeden okrzyk wdzięczności i uwielbienia.

KRONIKA.

Lwów 10 l pca.

P. namiestnik wrócił wczoraj (w niedzielę) rano z Karlsbadu do Lwowa.

Mianowanie. Cesarz zamianował profesora gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Józefa Kannenberga dyrektorem gimnazyum w Bochni.

Napad na redakcyę „Słowa Polskiego". Garstka wyrostków, pomiędzy innymi podobno kilku czy kilkunastu akademików, umyśliła dać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu stanowiska, jakie zajęła redakcya *Słowa Polskiego* wobec socyalistów w Królestwie polskiem. To niezadowolenie swoje postanowili oni zadokumentować przez wybicie szyb w redakcyi tego pisma. Do wykonania swego zamiaru zabrali się wczoraj przedpołudniem około godziny jedenastej. Wtargnęli na dziedziniec domu przy placu Dąbrowskiego, w którego oficynach mieści się redakcya *Słowa Polskiego* i rozpoczęli bombardowanie okien dużymi kamieniami. Kamienie te snać były przygotowane, gdyż nosiły napis zrobiony czarną farbą *„P. P. S"*, co ma oznaczać „Polska Partya Socyalistyczna". Któryś z krewkich napastników drągiem żelaznym służącym do wyjmowania kamiennych kostek z bruku, wybił szyby jednego okna i, chciał przez nie wleść do redakcyi *Słowa Polskiego.* Wtedy jeden ze współpracowników tego pisma zagroził mu rewolwerem, jednak nie wystrzelił. Groźba nie zrobiła wrażenia ani na owym śmiałku, ani na innych napastnikach. Tedy w chwilowem rozdrażnieniu ktoś z redakcyi stanął w oknie i niecelując, wystrzelił cztery razy z rewolweru. Najbliżej stojący napastnik, zdaje się ten sam, który chciał wtargnąć przez okno, otrzymał postrzał w nogę. Dwie kule ugrzęzły w przeciwległych drzwiach, wiodących do drukarni, a jedna zraniła kogoś w ramię. Raniony w nogę napastnik jest akademikiem izraelitą i należy do „Bundu", to jest żydowskiej partyi socyalistycznej.

Huk strzałów spłoszył napastników. Podnieśli rannych i uciekli. Zamknięto za nimi bramę domu. W parę minut potem przybył na miejsce oddział policyi i zamknął wejście na plac Dąbrowskiego z ulicy Chorążczyzny, jako też i z innych ulic. Gdy w półtorej godziny potem, po skończonem zgromadzeniu socyalistów na placu Maryackim, kilkuset ludzi, powracających z tego zgromadzenia, chciał wtargnąć na plac Dąbrowskiego, przyszło między owymi ludźmi a policyą do kilku drobnych starć. Obeszło się jednak bez przykrych wypadków, a tłum, widząc, że nie przerwie kordonu policyi, cofnął się i rozprószył.

O napadzie na redakcyę *Słowa polskiego* krążyły wczoraj po mieście do bajek podobne przesadne wieści. Opowiadano sobie, że redaktora tego pisma pana Zygmunta Wasilewskiego zabito lub ciężko raniono; inni znów twierdzili, że on to właśnie strzelał do napastników. Jedne i drugie opowiadania są bajką, pan Wasilewski bawi bowiem od kilku dni w Rymanowie.

Demonstracyjne zgromadzenie socyalistów odbyło się wczoraj w południe na placu Maryackim pod kolumną Mickiewicza. Zebrało się z tysiąc ludzi. Przemawiał gorąco i namiętnie p. Hankiewicz na temat wypadków w Królestwie i ziemiach polskich; chwalił on terorystyczną działalność socyalistów, a innym stronnictwom zarzucał, że „poszły w usługi caratu". Właśnie gdy po skończeniu jego mowy ozwały się główne aplauzy, przyjechało na plac w dorożce kilku młodych ludzi, którzy przywieźli ze sobą rannego w nogę akademika, postrzelonego podczas napadu na redakcyę *Słowa Polskiego.* Widok jego i opowiadanie jego towarzyszy pobudziły tłum do obelżywych okrzyków pod adresem redakcyi *Słowa Polskiego.* Uspokoiwszy się nieco, ruszył tłum przez ulicę Karola Ludwika na ulicę Jagiellońską. Tu zastąpiła mu drogę policya. Z tłumu rzucono policyantom pod nogi kilkanaście tzw. „żabek" tj. strzelających fajerwerków. Jednak te imitowane petardy nie zaimponowały policyantom. Tłum przekonał się, że policya nie przepuści go na plac Smolki, pod rosyjski konsulat, dokąd, zdaje się zmierzał, zawrócił tedy i ruszył pod teatr. Tu kamienne cokóły kandelabrów posłużyły kilku przygodnym mówcom za trybuny. W końcu tłum rozszedł się do domów.

Do późnego wieczora krążyły po mieście patrole policyi. Placu Dąbrowskiego do późnej nocy strzegło czterdziestu policyantów.

Bunt wojskowy w Warszawie. O zaburzeniach wśród żołnierzy, które rozegrały się w Warszawie dnia 20 czerwca, nadchodzą teraz takie szczegóły: W Mokotowie pod Warszawą znajduje się obóz wojskowy, w którym służą rezerwiści, oczekujący wysłania na plac boju w Mandżuryi. Kilku z nich zaszło przypadkowo na dziedziniec klubu oficerskiego, a korzystając z nieobecności oficerów, przypatrywało się przyborom do gry w tennisa. W tem nadszedł jeden z oficerów i ujrzawszy rezerwistów obsypał ich obelgami, a jednego czynnie znieważył. Znieważony odpowiedział tem samem. Gdy oficer dobył szabli i chciał go uderzyć, inni rezerwiści rzucili się na oficera i rozbroili go. Oficer udał się do inspekcyi miejskiej z żądaniem aresztowania rezerwistów. Oficer inspekcyjny wysłał batalion wojska, który atoli zamiast zwrócić się przeciw rezerwistom, połączył się z nimi. Zawiadomiono o tem natychmiast generał-gubernatora i wystosowano do niego prośbę, aby wysłał wojsko celem rozbrojenia batalionu. Gubernator wysłał gwardyę pułku newskiego, która atoli również zamiast wystąpić przeciw zbuntowanym złączyła się z nimi. Wówczas na rozkaz gubernatora wysłano cztery sotnie kozaków. Gdy ci zbliżyli się na kilkadziesiąt kroków do zbuntowanych, dali ognia i kilku żołnierzy położyli trupem na miejscu, a kilkudziesięciu zranili. Pozostali żołnierze rzucili się na kozaków i sprawili wśród nich straszną rzeź. Kilkudziesięciu kozaków zabito, a prawie żaden z nich nie wyszedł bez szwanku, tak, że cały szpital przepełniony jest rannymi.

W stanie zdrowia Bolesława Prusa, który, jak to donieśliśmy, zapadł był na zapalenie płuc, nastąpiło znaczne polepszenie.

Miasto Poznań, według ostatniego obliczenia z dnia 1 kwietnia 1905 r., ma 130.006 mieszkańców.

W salonie Towarzystwa sztuk pięknych wystawił p. Michał Sozański kilkanaście bardzo ładnych akwarel, przeważnie typów włoskich.

Róg pamiątkowy górników wielickich. W spadku po zmarłym w dniu 5 czerwca b. r. w Wiedniu bł. p. Natanielu br. Rothschildzie, znajduje się słynny od wieków, drogocenny róg pamiątkowy, który do r. 1873 należał do bractwa górników w Wieliczce. Wedle starego podania, otrzymali górnicy wieliccy róg ten, zwany „królewskim" w r. 1534 w podarunku od Zygmunta Starego względnie od królewskiego naczelnika saliny w Wieliczce, Seweryna Bonara i zachowywali go zawsze jako najdroższą pamiątkę. W roku 1872 wysłała salina róg ten na wystawę krajową w Krakowie, a stamtąd w roku 1873-im na wystawę światową w Wiedniu, skąd go zwrócono. Róg umieszczony w pokoju komisyjnym zarządu salinarnego zginął, a wdrożone poszukiwania długo nie odnosiły pożądanego rezultatu. Dopiero w roku 1876 udało się policyi wiedeńskiej, przy sposobności poszukiwania za innymi podobnymi przedmiotami, które także zginęły, stwierdzić, że róg wielicki znajduje się w posiadaniu br. Rothschildów w Wiedniu. Dochodzenia wykazały, że róg wielicki sprzedano handlarzowi starożytności Pickowi w Wiedniu za 290 zł., Pick zaś sprzedał go przez agenta Placha Anzelmowi br. Rothschildowi za kwotę 2400 zł. Za staraniem krajowej Dyrekcyi skarbu, ministerstwo skarbu poczyniło odpowiednie kroki celem rewindykacyi od br. Rothschidów owego rogu dla górników wielickich. Rokowania doprowadziły po długich latach — dzięki wpływowi JE. p. ministra dr. Dunajewskiego — do pożądanego rezultatu. Ostatni posiadacz prawny i właściciel rogu, Nataniel br. Rothschild zeznał w r. 1892 akt notaryalny, którym oświadczył, że kierując się okolicznością, iż górnicy wieliccy tak wielką wartość przywiązują do wspomnianego rogu, darowuje go po swej śmierci tym górnikom na nieograniczoną własność.

Róg wielicki wygląda następująco: Na górnej części srebrnego okucia wielkiego rogu bawolego wyrzeźbiony jest orzeł z literą S. (godło Zygmunta Starego), dalej wąż z dzieckiem w paszczy (herb królowej Bony, żony Zygmunta), następnie Bonarowa (herb Seweryna Bonara, naczelnika saliny) i Ogończyk (herb Kościelskiej, żony Bonara). Otwór rogu jest ujęty w wieniec najpiękniejszej roboty ażurowej w stylu renesansowym. Drugie okucie wewnętrzne jest tego samego rodzaju i w tym samym stylu i nosi herb wielickich górników, część zaś, którą się w usta bierze, jest ubrana kwiatami, zdobiącymi także okucia. Środkowa obręcz ma ślady, dowodzące, że róg ten noszono na łańcuszku. Podstawa rogu jest również ze srebra i przedstawia Herkulesa klęczącego na pagórku na jednej nodze i dźwigającego cały róg. Na zewnętrznem okuciu srebrnem widać datę 1534.

Krajowa Dyrekcya skarbu poczyniła teraz za pośrednictwem prokuratoryi skarbu odpowiednie kroki celem wydobycia rogu, na podstawie wspomnianego aktu notaryalnego, z masy spadkowej bł. p. Nataniela br. Rothschilda.

Jest więc wszelka nadzieja, że cenna pamiątka, po długiej wędrówce, wnet szczęśliwie

wróci do pierwotnych właścicieli i wzbogaci zabytki historyczne kraju.

Wystawa w Zakopanem. Z Zakopanego piszą nam: Już krótki czas dzieli nas od otwarcia naszej wystawy, to też na placu wystawowym wre gorączkowa praca; roboty budowlane są już na ukończeniu; pozostaje jedynie budowa werandy restauracyjnej, kiosku muzycznego, jakoteż uporządkowanie placu i ogrodu.

Cały plac wystawowy, pawilony, restauracya i droga z miasta na wystawę będą oświetloną elektrycznością. Instalacyę wykona lwowska firma „Sokolnicki & Wiśniewski“, stawiając własną maszynę dynamo-elektryczną w tartaku hrabiego Zamoyskiego.

Przez cały sezon wystawowy (tj. od 15 lipca do końca sierpnia, a ewentualnie do końca września) będzie na wystawie w specyalnie na ten cel zbudowanym kiosku muzycznym (między restauracyą a placem tennisowym) koncertować własna orkiestra wystawowa. W dniu otwarcia wystawy i w kilku dniach następnych będą przygrywały dwie orkiestry.

Komisya zabawowa komitetu wystawowego przygotowuje cały szereg atrakcyi w formie festynów, zabaw, gier towarzyskich na boisku wystawowem itd. Dla dzieci sprowadziła Dyrekcya wystawy przedsiębiorcę z karuzelem, huśtawkami, teatrem elektrycznym etc.

Kilka większych zjazdów i wycieczek zostało już zapowiedzianych. W dniach 12, 13, 14 i 15 sierpnia odbędzie się w Zakopanem II krajowy zjazd „Ligi pomocy przemysłowej“. Delegaci około 80 Towarzystw Pomocy przemysłowej z całego kraju zawitają w tym czasie na wystawę. Po zjeździe Ligi odbędzie się zlot Sokołów okręgu krakowskiego. Między tutejszym wydziałem Sokoła a komitetem wystawy toczą się rokowania o to, by uroczystości zlotowe odbyły się na boisku i placu wystawowym. Mamy nadzieję, że rokowania te zostaną pomyślnie ku korzyści obu stron zakończone. Ponadto projektowane są większe wycieczki (osobnymi pociągami) krakowskich i lwowskich Towarzystw akademickich i sportowych, jakoteż zbiorowe wycieczki prowincyonalnych Towarzystw Pomocy przemysłowej, zresztą tegoroczny sezon sam dla siebie będzie bardzo ożywiony; zwłaszcza Królestwo — wobec niespokojnych tam czasów i niepewnych stosunków — będzie bardzo silnie reprezentowane.

Dla tych wszystkich stałych i przejezdnych gości będzie wystawa niewątpliwie wielką atrakcyą. Wysiłki ruchliwego komitetu około upiększenia, umilenia i urozmaicenia wystawy pozwalają się spodziewać, że z jednej strony cały ruch handlowy Zakopanego skoncentruje się w pawilonach wystawowych, a z drugiej strony plac wystawowy i restauracya wraz ze swymi wszystkimi atrakcyami stanie się celem codziennych spacerów całej naszej publiczności i miejscem ożywionych zabaw.

Szczególną doprawdy pieczą otacza Dyrekcya wystawy naszych przemysłowców, starając się o wszelkie jak najdalej idące ułatwienia i udogodnienia; licząc się ze stosunkowo droższymi warunkami życia w Zakopanem w sezonie, oddaje ona tym przemysłowcom, którzy sami lub przez swych zastępców zjadą do Zakopanego, mieszkania w obrębie rejonu wystawowego po nader przystępnych cenach; również każdy przemysłowiec za okazaniem legitymacyi, wystawionej przez Dyrekcyę, otrzyma wikt w restauracyi wystawowej po znacznie zniżonej cenie.

Ponieważ nie każdy przemysłowiec będzie mógł osobiście zająć się dozorem i ewentualnie sprzedażą swych artykułów, przeto Dyrekcya wystawy zakontraktowała rutynowanych i fachowych kupców, którym daje mieszkanie bezpłatnie i którym powierza zastępstwo firm na wystawie. Zastępcy ci pobierają od przemysłowców jedynie zwykłą prowizyę kupiecką. Również i kupcy zakopańscy na interwencyę Dyrekcyi oświadczyli gotowość objęcia zastępstw na tych samych warunkach. Komitet wyjednał również zniżki kolejowe, na podstawie których wystawcy będą opłacali przewóz kolejowy od swych wyrobów tylko do Zakopanego; z powrotem odbywa się przewóz bezpłatnie.

Jak nas z Dyrekcyi wystawy informują, mogą się przemysłowcy zgłaszać przez kilka dni ostatnich. W każdym jednak razie pośpiech jest konieczny, gdyż na budowę drugiego pawilonu brakłoby już czasu, wobec czego lista zgłoszeń dla braku miejsc w tych dniach zostanie zamkniętą.

Tykanie włościan. Wychodząc z założenia, że traktowanie włościan przez „ty“ lub „wy“ przez władze rządowe czy to w mowie czy w piśmie, jest lekceważącem i oddziaływa szkodliwie na emancypacyę włościaństwa, wniósł tymi dniami poseł Krempa do ogółu ministrów na ręce prezydenta Gautscha następującą interpelacyę:

„Czy pan prezydent ministrów skłonny jest drogą porozumienia z poszczególnemi ministerstwami oddziałać, aby:

1. urzędnikom wszelkich kategoryi rządowych nakazano w ogóle traktować włościan bez obelg i z zachowaniem przyzwoitych form towarzyskich; 2. w tytułowaniu stron używano równomiernie tylko apostrofy „pan“, bez żadnych innych dodatków; 3. zwłaszcza zaś włościan tytułowano i apostrofowano stale i bez wyjątku w słowie i piśmie zapomocą wyrazu „pan“, a bezwarunkowo zaniechano wszelkiego tykania i wykania.“

Czytelnia katolicka zaprasza swych członków wraz z rodzinami na wycieczkę do Janowa, która odbędzie się w środę, dnia 12 lipca 1905. Punkt zborny dworzec główny kolei. Odjazd o godz. 3.44 popołudniu. Czas lwowski.

Z Krynicy nam piszą, że pewni ambitni ludzie powzięli myśl rozdzielenia dotychczasowej jednej gminy na dwie: na Krynicę-wieś i Krynicę-zdrój. Owóż przeciwko rozdziałowi temu powstają wszyscy ci, którym mocno zależy na rozwoju tego uroczego zdrojowiska, a argumenta ich są następujące:

„Nie ulega wątpliwości, że teoretycznie na rzecz się zapatrując, musi się przyznać temu projektowi pewną racyę bytu. Ale, że u nas zwłaszcza, stosunki w zarządach gminnych, są jak doświadczenie uczy, najczęściej wprost niemożliwe, nie można się dziwić, że cała rozważniejsza część osób w Krynicy interesowanych wcale sobie takiego podziału — i przyszłej gospodarki gminnej, względnie jakiegoś pana burmistrza, nie życzy. Zwolennicy, obok teoryi, przytaczają na przykład Karlsbad, zapominają jednak, że tam wszystko jest własnością gminy, więc też gospodarstwo swym majątkiem słusznie się gminie należy — i fakt drugi, że jedyne to zdrojowisko na świecie, istniejące setki lat, nie może być przecie porównywane z Krynicą. Tam, co tylko było można, już stworzono—tu wiele jeszcze jest do roboty; tam od lat nabyte doświadczenie dozwala na ciągły postęp bez obawy zawodów — tutaj wszelkie eksperymenta są wprost wzbronione. A chyba nikt nie zaprzeczy, że zamierzona zmiana nie jest niczem innem, jak bardzo niebezpiecznym eksperymentem. Próba to tem ryzykowniejsza, że działalność teraźniejszej komisyi zdrojowej, jakkolwiek nie idealna może, jest jednak zupełnie zadowalniającą, e i w przyszłości tak będzie, najlepszą jest rękojmią skład komisyi, złożonej z ludzi wybitniejsze zajmujących stanowiska, oraz fakt, że wykonawcą jej uchwał jest każdorazowy zarząd zdrojowy, obecnie komisarz pan Adam Grabowski, człowiek nadający się wybornie na to stanowisko.

Tak więc ciało uchwalające, jak i wykonawca tych uchwał, znani są nam dobrze i przez ogół uznani, nie wiemy natomiast, co nam przyniesie nowa gmina i jej zarząd. Przeciwnie, nawet wszyscy rozważniejsi i liczący się z danymi miejscowymi stosunkami, wprost boją się nowości — i mają racyę. Wiadomo przecież, co to nasza słynna gospodarka gminna... Liczyć się też trzeba z faktem, iż w takiej miejscowości, jak tutejszy zakład zdrojowy — już dziś istnieją, a z chwilą zmiany wnet zwiększą się różne ambicye i ambicyjki, potworzą się partye, zwalczające się nawzajem, wypłyną pretensye, zwady itd. itd., a wszystko to na zysk i stratę zakładu! Pytanie też się nasuwa, jak zarząd gminny znosić się będzie z zarządem zdrojowym? Czy nie musi się wyłonić zamięszanie w pojęciu co do kogo należy i czy publiczność nie będzie narażoną na promenady od Annasza do Kaifasza o lada drobnostkę?— A czy wreszcie oba zarządy nie zaczną się w końcu zwalczać nawzajem, ale oczywiście na koszt i stratę kuracyuszów? Są to na razie pytania, ale kto zna nasze stosunki wogóle, a specyalnie w Krynicy, ten na pytania te — bodaj, gotową ma już odpowiedź.

I jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny przemawia przeciw zamierzonej zmianie. Stosunki sanitarno-policyjne są w Krynicy bardzo opłakane. Nawet potęga władzy rządowej nie jest w stanie wprowadzić radykalnej zmiany — a cóż dopiero będzie mogła uczynić gmina! Lecz gdyby nawet te stosunki ulepszyła, na wiele się to nie zda, bo pozostanie tuż obok „Krynicy zdroju“, „Krynica wieś“ i nie przestanie być źródłem rozszerzającem po całym obszarze wszelakich nieczystości. Pod tym względem musi być nawet po podziale gorzej, jak jest dzisiaj, bo zarząd tej gminy, będący dzisiaj w rękach inteligentnych, przejdzie po rozdziale oczywiście w inne niepowołane i ustanie najskromniejsza nawet dbałość o przestrzeganie przepisów policyjno-sanitarnych.

Zostaje jeszcze kwestya finansowa. Zwolennicy podziału Krynicy twierdzą, że nowa gmina zyska ponad dzisiejsze dochody z taks, z dodatków od samego rządu za obszar dworski dość znaczną kwotę, której będzie mogła użyć na różne ulepszenia i że będzie mogła zaciągać pożyczki na większe inwestycye, jak kanalizacya, oświetlenie elektryczne i t. d. Zapewne — ale zważyć trzeba, że komisya wydaje na swe utrzymanie bardzo niewiele, gdy przyszła gmina będzie — bardzo wiele kosztować. Płace burmistrza i wydatki na reprezentacyę (bo bez tego przecież obejść się nie może) zjedzą z pewnością tę spodziewaną nadwyżkę, a co do długów — to tylko smutnie można wróżyć gospodarce, która z góry jako cel swój wytyka zaciąganie długów! Zapatrując się więc na podział Krynicy z tego lub innego stanowiska, dochodzi się do rezultatu, że nawet w najlepszym razie nie będzie lepiej, może natomiast być łatwo gorzej i przychodzi się do przekonania, które podziela prawie cały tutejszy ogół, że taka zmiana nie jest wcale pożądaną i może przynieść bardzo smutne rozczarowanie.

Rektor Szkoły politechnicznej p. L. Syroczyński wrócił z urlopu, który spędził w Belgii i w zachodnich Niemczech. Brał on udział w międzynarodowym kongresie górniczym, który obradował od 25 czerwca do 1 lipca w Liège (Leodyum), tudzież w kongresie przemysłowców naftowych w temże mieście, jako jeden z prezesów sekcyi górniczej tego kongresu.

Administracya dóbr hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach ubezpieczyła dla kilkudziesięciu swych funkcyonaryuszy lasowych i ich rodzin pełne emerytury w krajowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych, opłacając $^2/_3$ składki za to ubezpieczenie z funduszów właściciela.

Wystawa przemysłowa w Zakopanem. Komitet Wystawy i Jarmarku wyrobów krajowych w Zakopanem składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie za materyalne poparcie Wystawy następującym instytucyom: Izbie handlowej i przemysłowej we Lwowie (1000 kor.), Gminie Zakopane (800 kor.), Magistratowi w Tarnowie (200 kor.), Radzie powiat. w Nowym Targu (100 koron), Radzie powiat. w Żywcu (50 kor.), Radzie pow. w Brzeżanach (50 kor.), Radzie pow. w Tarnopolu (50 kor.), Radzie pow. w Brzesku (50 kor.), Kasie oszczędności w Tarnopolu (50 kor.), Magistratowi w Jarosławiu (50 kor.), Radzie powiat. w Krakowie (30 kor.), Radzie pow. w Samborze (25 kor.), Radzie pow. w Wadowicach (25 kor.), Radzie pow. w Cieszanowie (25 kor.), Radzie pow. w Tarnowie (20 kor.), Radzie pow. w Chrzanowie (20 kor.), Magistratowi w Bełzie (20 kor.), Radzie pow. w Grybowie (10 kor.), Radzie pow. w Sokalu (10 kor.) Magistratowi w Sokalu (10 kor.), Magistratowi w Myślenicach (10 kor.), Magistratowi w Dobczycach (10 kor.), Magistratowi w Lisku (10 koron), Magistratowi w Wadowicach (10 kor.), Magistratowi w Chrzanowie (10 kor.), Tow. roln.-zaliczkowemu w Nowym Targu (10 kor.). Towarzystwu „Pomoc przemysłowa“ w Dobromilu (5 kor.).

P. Jan Götz-Okocimski złożył na cele Wystawy 1000 kor.

Z Paryża nam telegrafują, że w sobotę prezydent gabinetu francuskiego p. Rouvier i zarazem francuski minister spraw wewnątrznych dał śniadanie na cześć bawiącego w Paryżu w przejeździe do kąpiel Agenora hr. Gołuchowskiego. Na śniadanie to zaproszony był świat dyplomatyczny i ministrowie.

Temperatura dnia 7 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +17, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +16, w Salcburgu +15, w Gracu +16, w Pradze +17, w Tryeście +23, w Abbazyi +22, w Raguzie +28, w Budapeszcie +20, w Berlinie +15, w Hamburgu +16, w Monachium +15, w Zurychu +14, w Genewie +16, w Lugano +15, w Anglii +16, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +25, w Rzymie +24, w Neapolu +22, w Palermo +26, w Madrycie +18, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +21, w Kijowie +18, w Odesie +25, w Serajewie +17, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +28, w Sofii +24, w Konstantynopolu +26, w Atenach +29. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Niemczech, na Węgrzech, w południowej Rosyi i na półwyspie Bałkańskim.

Nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo. Dziś rano spostrzeżono w Parku stryjskim tonącego w sadzawce młodego człowieka. Tonącemu rzucił się na ratunek niejaki Berisch Feldmann i po dość długich wysiłkach wydobył go z wody zupełnie nieprzytomnego. Przybyło pogotowie ratunkowe; nie zdołało omdlałego przywołać do przytomności i odwiozło go do szpitala. Nazwisko owego młodego człowieka jeszcze nieznane.

Pożar w Borysławiu. W nocy z soboty na niedzielę, prawdopodobnie wskutek nieostrożności, zapalił się szyb naftowy nr. 39, należący do gal. karpackiego Towarzystwa naftowego. Dzięki temu, że wiatru nie było, powiodło się pożar zlokalizować i ugasić. Spalił się tylko ten jeden szyb. Szkoda ma wynosić około 10.000 koron.

Zmarli. W Nowym Sączu Józefa Rzepińska, matka dyrektora tamtejszego gimnazyum, przeżywszy lat 72. — W Nowym Sączu Emilia z Germanów Mogilnicka, wdowa po urzędniku magistratu, w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 21 R. + 30 na słońu. Bar. 766. Spada Upał.

Jak się oświadczyć? Miał zamiar wynurzyć swą miłość ukochanej panience, ale namyślał się, w jakich słowach. Naprzód zamierzał użyć stylu wieków średnich: „Piękna wybranko mego serca, powiedz, że chcesz być moją, a duchowny połączy nasze dłonie, zanim słońce wejdzie na niebo“.

Potem myślał o stylu teatralnym: „Kochałem cię długo w ukryciu, a choć nie jestem bogaty, mogę ci ofiarować niepodzielny skarb mego serca“

Następnie chciał to wypowiedzieć w tonie lekkim: „Heleno—wszak mogę cię odtąd nazywać Heleną? — Wszyscy myślą, że się pobieramy. Ha! zróbmy ludziom tę przyjemność“.

Wreszcie, gdy przyszło do rzeczy, wybąknął:
— Helenko... przepraszam panią za tę śmiałość... ale... czy pani pozwoli... czy mogę...

Przyszła mu w pomoc i odrzekła
— Dobrze, Janku, a wiem, że i rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu.

Przysłowia zmodernizowane.

Wszędzie dobrze, ale w knajpie najlepiej.

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tego na starość się wstydzi.

Podwójnie daje ten, kto prędko bierze.

Jedna jaskółka nie stanowi wiosny, a jeden protest nie czyni upadłości.

Radaby duszyczka do raju, ale nie ma na bilet wejścia.

Gościnność

A. Może pan pozwoli cygarko?

B. Dziękuję, nie palę.

A. (Do siebie). Wiem, to też dlatego ofiarowuję.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — We wtorek po raz pierwszy „Ludka,“ krotochwila w 4 a. z francuskiego Piotra Vebera; tłum. Emilia Śliwińska.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Aresztowano tu Judę Menaszego Haftla z Felsztyna, pow. starosamborskiego, właściciela składu maszyn. Haftel trudnił się wywożeniem emigrantów do Ameryki i pobierał od nich weksle na znaczne kwoty tytułem należytości za karty okrętowe. Sprzedawał też ubrania emigrantom. Obecnie wiózł partyę 6 wychodźców, od których pobrał weksle na kwoty od 400 do 476 kor., gdy karta okrętowa kosztuje tylko 194 koron.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska.** Malarstwo. Pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego. 65 reprodukcyj dzieł najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa polskiego. Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Dzieło to wychodziło zeszytami, a po wyjściu każdego zeszytu dawaliśmy sprawozdanie z tych prześlicznych reprodukcyi, wykonanych mistrzowsko i uzupełnionych bardzo dobrze pisanemi charakterystykami malarzy. Charakterystyki te wyszły z pod pióra takich znakomitych krytyków i znawców, jak: Stanisław Tarnowski, prof. Maryan Sokołowski, Feliks Jasieński, Adam Łada Cybulski, dr. K. M. Górski, Witkiewicz, prof. Bołoz-Antoniewicz, prof. Estreicher, Tadeusz Żuk Skarszewski i wielu innych.

Jest to w dziedzinie sztuki niezaprzeczenie najpiękniejsze wydawnictwo, jakie w języku polskim wyszło. Autorowie nie kierowali się jakąś jedną specyalnie doktryną i nie wybierali dzieł wyłącznie jednej którejś szkoły, ale przedstawili wszystko, co jest znakomite we wszystkich kierunkach i szkołach malarskiego świata polskiego. A pokonywując niezliczone trudności, zdołali zebrać tyle tak charakterystycznych i wybitnych utworów, że dość jest przestudyować ten tom, aby poznać dokładnie cały nasz dorobek artystyczny na polu malarskiem i nauczyć się odróżniać i oceniać pędzel każdego z naszych mistrzów. Na okładce pomieścili autorowie, pełni szlachetnego pietyzmu, jednego z najpiękniejszych aniołków w presbyteryum kościoła Maryackiego w Krakowie.

Pomimo, że tak prześlicznie wydany, tom ten kosztuje zaledwie niewiele, to też nie wątpimy, że stanie się niebawem ozdobą wszystkich salonów naszego kraju.

* **Mieczysław Świtkowski.** „*Wspomnienie o Tomaszu Świtkowskim*“. Lwów 1905. Imię Tomasza Świtkowskiego ściśle jest związane z końcowym okresem powstania listopadowego, z nieustraszoną walką na okopach Woli, gdzie bohaterską śmiercią poległ generał Sowiński. Tomasz Świtkowski był komendantem 2-go batalionu 10-go pułku. Wraz ze szczątkami swego batalionu należał on do ostatnich obrońców Woli. Przy szturmie Woli padł pod Świtkowskim koń od kuli karabinowej, a on sam, odcięty od swoich, otoczony przez ośmiu czerkiesów pieszych i raniony w czaszkę i dłoń prawą, wypuścił z ręki szpadę. Wzięty jako jeniec do niewoli, odesłany został na Pragę, a później do Moskwy. W drodze jednak zdołał uciec.

W roku 1832 udał się Świtkowski do Paryża, gdzie zachęcony przez ks. Adama Czartoryskiego i gen. Dembińskiego, wydał broszurę „O wzięciu Woli“, w której prostuje wiele fałszywych relacyi o przebiegu walki na okopach wolskich. Po powrocie do kraju major Świtkowski zamieszkał z rodziną we własnym dworku w Czarnej Wsi pod Krakowem, gdzie w r. 1855 życia dokonał.

Broszura niniejsza zawiera krótką biografią tego dzielnego żołnierza, który odznaczył się w licznych bitwach napoleońskich.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt 13-ty wyszedł już z druku, a zdobią go prześliczne reprodukcye zdjęć fotograficznych: p. Świdzińskiego z Warszawy p. t. „O zmierzchu“ i p. M. Groblewskiego ze Szczawnego „Z lasu z trawą“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lipca.

(Z). Koleje lokalne, znajdujące się w zarządzie państwa, które uważano dotychczas za balast przysparzający rządowi tylko kłopotu i wydatków, zaczynają dawać coraz lepsze wyniki finansowe od czasu, jak w r. 1899 ministerstwo kolejowe zaprowadziło na nich gruntowne reformy. Czysty dochód bowiem z każdego kilometra tych kolei, który wynosił w r. 1899 tylko 866, wynosił w roku ubiegłym już 2362 koron, a zatem zwiększył się o 173%. Jest to objaw ze wszech miar pocieszający i zachęci zapewne rząd do dalszego wydatnego popierania budowy kolei lokalnych.

Między dyrekcyą „Lloyda“ a rządem toczą się ostatnimi czasy bardzo ożywione układy w sprawie zmiany układu subwencyjnego. Między innemi domaga się „Lloyd“ także i tego, ażeby jeżeli rząd wymaga, by towarzystwo to budowało swoje okręty w kraju, przyznał mu za to odpowiednie beneficya, gdyż budowa okrętów za granicą kosztuje znacznie taniej niż Austryi.

Ministerstwo kolejowe zamierza w najbliższym czasie zamówić w austryackich fabrykach 37 lokomotyw i 25 tenderów za łączną sumę 3 milionów koron. Następne zamówienie odbędzie się dopiero w przyszłym roku, albo w późnej jesieni już na rachunek przyszłorocznego preliminarza.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 6-ego lipca. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·00 do 7·80, pszenica nowa od 6·75 do 7·00, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, żyto nowe od 5·10 do 5·25, owies obroczny gotowy od 7·00 do 7·15, owies obroczny nowy od 5·25 do 5·50, jęczmień pastewny od 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 10·25 do 10·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 6·75, groch do gotowania od 7·25 do 9·—, wyka od —·— do —·—, bobik od 7·— do 7·25, hreczka od —·— do —·—, kukurudza nowa od 0·00 do 0·00, kukurudza stara od 7·25 do 7·50, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 40·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 45·— do 65·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 37·50 do 37·75, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 25·25 do 25·50.

Tendencya słaba trwa dalej. Ruch ograniczony.

Targ na bydło. Kraków 7-go lipca. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 309 sztuk, b) jałownika 35, c) cieląt 337, d) owiec i kóz 0, e) nierogacizny 310, razem 991 sztuk.

Woły z paszy płacono po 70 do 74 koron, woły opasowe po 74 do 80, krowy po 64 do 72, buhaje po 72 do 82, cielęta po 58 do 64 za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 28 do 42 koron, nierogaciznę tuczoną po 142 do 152 kor., nierogaciznę chudą po 00 do 00 kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 816 sztuk, na eksport bydła rogatego 80 sztuk, nierogacizny 95 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyż podane liczy się bez opłaty akcyzowej.

Z kolei. Z ważnością od dnia 1 lipca 1905 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla wschodnio-północno-zachodniego austryackiego Związku kolejowego, część II., zeszyt 1, ważnej od dnia 1. lipca 1905.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Paryż. W sobotę na konferencyi Rouviera z ks. Radolinem nastąpiło ostateczne porozumienie co do sprawy marokkańskiej. Dzięki temu porozumieniu interesy Francyi będą zawarowane, a jednak, podług woli Niemiec, odbędzie się konferencya w sprawie marokańskiej.

Ischl. Fejervary, po długiej, przeszło godzinnej audyencyi u Cesarza, zaproszony był na prywatne śniadanie do monarchy. Po śniadaniu tem Cesarz pojechał do Gmunden w odwiedziny do króla duńskiego.

Wiedeń. Przy ogromnym udziale publiczności odbył się wczoraj pogrzeb profesora Nothnagla. Wśród licznych przedstawicieli świata naukowego i lekarskiego szedł za trumną minister oświaty Hartl, prezydent izby panów ks. Windischgraetz i inni.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. Podczas pogrzebu członka Izby magnatów Jerzego Rath'a wybuchł pożar. Skutkiem nieuwagi służby zapalił się dywan, pokrywający podłogę, oraz szarfy wieńca. Goście poczęli uciekać. Ogień wkrótce ugaszono. Kilka osób odniosło lekkie rany z poparzenia.

Paryż. W zdrowiu margr. Pallavicini (który miał wypadek z automobilem) zaszło znaczne pogorszenie. Margrabina powołała do Paryża wiedeńskiego prof. Hohenegga.

Tyflis. Onegdaj podczas aresztowania kilku robotników rzucono bombę, która zabiła oficera policyjnego, a dwóch innych zraniła. Miasto wzburzone. Sklepy pozamykane. Dzienniki przestały wychodzić. Ruch handlowy ustał.

Batum. Agencye okrętowe zawiesiły służbę. Sklepy zamknięte. Onegdaj odszedł stąd pociąg osobowy pod osłoną wojska.

Kowno. Około 400 żydów urządziło demonstracyę uliczną i wybiło szyby w wielu domach. Wojsko przywróciło porządek.

Iwanów (gubernia włodzimierska). Strejkujący robotnicy zniszczyli połączenie telegraficzne i telefoniczne, plądrowali sklepy i w wielu miejscach podłożyli ogień. Ludność opuszcza miasto.

Petersburg. W gubernii Włodzimierskiej rozrzucono w wielkiej liczbie proklamacye rewolucyjne.

Bukareszt. Po poddaniu się „Kniazia Potemkina“ torpedowiec Nr. 267 zmuszono do opuszczenia wód rumuńskich. Załoga jego wzbraniała się poddać i wolała wrócić do Sebastopola.

Mińsk. W czterech powiatach tutejszej gubernii 8.000 prawosławnych, dawnych unitów, przeszło na katolicyzm. Pewna prawosławna gmina cerkiewna przestała istnieć skutkiem braku członków. Duchowieństwo prawosławne domaga się przedsięwzięcia środków celem zapobieżenia dalszemu przechodzeniu dawnych unitów na łono kościoła katolickiego.

Wilno. Nadeszło już z Petersburga pozwolenie na wydawanie dziennika polskiego. Otrzymał je p. Milewski, brat głośnego hrabiego Milewskiego. Wszystkie inne podania o pozwolenie na wydawanie pism polskich władze odrzuciły motywując tem, że nie chcą wytwarzać wielkiej między dziennikami konkurencyi, zawsze zgubnie na pisma oddziaływującej.

Opawa. W ubiegłym tygodniu stwierdzono na Szląsku ponowienie się epidemii tężca karku. Zapadło na tę chorobę 22 osób w 15 gminach.

Budapeszt 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·48—15·50, na kwiecień 15·98—16·00; żyto na październik 12·64—12·66; owies na październik 11·28—11·30; kukurudza na lipiec 15·14—15·16, na maj 1906 r. 10·72—10.74. — Rzepak na sierpień 24·20—24·40. — Oferty na pszenicę: małe. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 lipca.

Marki 117·50, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.00, węg. zakł. kred. 782·00, anglobanku 308.50, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 449·00, kolei państw. 679·00, lombardy 86·75, akcye kolei Elbethal 453·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 526·50, Rima Muranyi 548·50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 141·75, ruble 253·00 Usposobienie: silne.

Lwów 10 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.5 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**. 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34. 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5?, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*. 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15. (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.50.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

22)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Był to Albinos i karzeł w jednej osobie. Siedział na wysokiej skrzyni i wpatrywał się we mnie dziwnym wzrokiem; wiatr, wpadający przez okno otwarte, rozwiewał jego białe, długie włosy, czerwone oczy połyskiwały, jak rubiny. Siedząc, trzepał w palce tak głośno, że po pustym pokoju rozlegało się echo.

Spostrzegłszy, że już nie śpię, zsunął się ze skrzyni i podszedł do mnie.

— Ho! ho! mój przyjacielu — odezwał się głosem piskliwym — już się obudziłeś! Spało się dwanaście godzin ni mniej, ni więcej. Dobrze, bardzo dobrze!

Spytałem go, gdzie jestem i jakim sposobem znalazłem się tutaj.

— Ho! to dziwna historya — zapiszczał — ale jeśli chcesz jej posłuchać, to owszem. Znalazłem cię nad brzegiem morza dziś skoro świt; broczyłeś we krwi. Ze zdeptanej dokoła trawy poznałem, żeś z kimś walczył na pięści lub noże, podniosłem cię i przywlokłem tutaj. Ot i wszystko.

Nie dodał, że gdybym był nie Janem Ramsay, ale każdym innym, toby mnie mojemu losowi na pastwę zostawił.

Dlaczego ja specyalnych jego względów doznałem, o tem miałem się dowiedzieć później dopiero.

Ma się rozumieć, dziękowałem mu za ratunek w słowach gorących, ale on nie dał mi mówić i zabrał się do opatrywania moich ran Wśród wielu innych talentów posiadał niezwykłe zdolności chirurgiczne.

Przy jego staraniach wróciłem szybko do sił i zupełnego zdrowia. Zagoiły mi się rany, głębokie wprawdzie, ale nie niebezpieczne.

Pod koniec tygodnia byłem już na nogach. Przez cały ten czas mój dziwaczny dobroczyńca z niezwykłem zainteresowaniem wypytywał mnie o najdrobniejsze przygody mojego awanturniczego życia. Był ciekawszy od kobiety i wkrótce wyciągnął ze mnie wszystko, co sam o sobie wiedziałem.

Ku wielkiej mojej radości usłyszałem z ust jego, że mój przeciwnik, bojąc się odpowiedzialności za zamordowanie człowieka (miał mnie bowiem za trupa), opuścił wyspę pierwszym odpływającym okrętem. Wyspowiadałem się Albinosowi z mojej miłości do Juanity i widocznie znajdowałem w nim współczucie.

Sam jednak nic mi o sobie nie mówił, nie tłómaczył, dlaczego na tej wyspie przebywa, ani też, czem się zajmuje.

Że widział więcej świata od tych nawet, którzy się mają za wielkich podróżników, zmiarkowałem to z niektórych jego odezwań, ale poza tem nie mogłem się nic o jego przeszłości dowiedzieć.

W zamian za to, co dla mnie uczynił, żądał jednego tylko, a mianowicie, abym żywej duszy, a zwłaszcza Juanicie o jego osobie nie wspominał.

— Dlaczegóż specyalnie jej właśnie? — pytałem zdziwiony.

— Bo kobiety zwykły się wszystkiemu dziwić, a jak się dziwią, to badają, a jak badają, to zawsze z tego jakieś licho wyjdzie. Ja jestem człowiek cichy, spokojny, rozgłosu nie szukam, plotkami się brzydzę.

Umilkł na chwilę, przypatrywał mi się wciąż z pod oka, wreszcie mówił dalej:

— Bo to widzisz, powierzchowność moja źle dla mnie ludzi usposabia, a ja jestem na ludzką niechęć wrażliwy. Dlatego to wszelkich nowych znajomości unikam. Gdybyś wspomniał o mnie tej kobiecie, ciekawa byłaby mnie zobaczyć, a ja tego nie chcę i dlatego przeciwko twoim pochwałom i wszelkiej wzmiance o mnie się zastrzegam.

Nie wiedząc, do czego się zobowiązuję, chętnie obietnicę taką dałem, i po tygodniu, gdym już był zdrów zupełnie, pożegnałem mojego dobroczyńcę i udałem się wprost do Juanity.

Zastałem ją, jak zwykle, w oberży. Ujrzawszy mnie, zdziwiła się bardzo, a mogłem sobie to zdziwienie tłómaczyć na moją korzyść. Sądziła, żem wyspę opuścił i ją porzucił, a gdy powiedziałem jej, co stało się powodem mojej długiej nieobecności, przyznała, że pełna była zawsze obaw, aby coś podobnego nie wynikło, bo Panurew przeciwko mnie się odgrażał w sposób okropny.

Dlaczego, wiedząc o tem, nie ostrzegła mnie wcześniej, tego nie mogłem zrozumieć. Wogóle całe jej postępowanie ze mną było dziwne. Wiedziała, naturalnie, że ją kocham, bom jej to powtórzył z tysiąc razy conajmniej, choć jednak upewniała mnie o swojej wzajemności, nieraz posądzałem ją, że to uczucie nie jest zupełnie bezinteresownem i szczerem.

I teraz, jak poprzednio, jedynem jej marzeniem było kupić jaki statek i między wyspami żeglować. Codziennie prawie wspominała o tem, tak iż wreszcie sama nazwa „skuner" stała mi się wstrętną.

Nakoniec pewnego wieczora zapytała mnie wręcz, czy jej w tem dopomódz mogę, dając mi do zrozumienia, iż od tego zależne są jej względy.

Choć nie było to w mojej możności, takie jej marzenia ziścić, nie zdradziłem się z tem wcale i oświadczyłem, że wpierw wiedzieć muszę, dlaczego ona sobie tego życzy.

Wtedy tajemnica wyszła na jaw. Zostawszy ze mną sam na sam, z najczarowniejszemi minkami opowiedziała mi taką historyę, którą własnemi jej słowami powtarzam:

— Mój Jacku — mówiła — ulituj się nad twoją nieszczęśliwą Juanitą. Jestem w twoich ręku, bo nikt mi poradzić nie może, tylko ty jeden. Ale naprzód musisz poznać moje dzieje, a są niezwykłe.

„Jak ci to już nieraz mówiłam, pochodzę z Santiago, uciekłam z klasztoru, aby poślubić bogatego Anglika, który, jak to już może słyszałeś, obchodził się ze mną okrutnie.

„Wędrowaliśmy razem po świecie, zawsze w długach, zawsze w ciężkich kłopotach; dziś mieliśmy pieniędzy wbród, jutro nie było co w usta włożyć.

Mąż mój strwonił już dwie fortuny, a gdyśmy dojadali ostatniej, spadła na nas trzecia, jak z nieba. I oto nagle, z marnotrawcy stał się skąpcem obrzydliwym.

„Zamiast używać życia, odpowiednio do naszego majątku, przymieraliśmy poprostu głodem.

„Że cały spadek podjął z banku, o tem wiedziałam, ale co z temi pieniędzmi zrobił i gdzie je ukrył, tego ani rusz wykryć nie mogłam.

„Wreszcie mąż mój ciężko zaniemógł, lekarze zalecili mu daleką podróż morską i zupełny spokój; gdyby tego przepisu nie dopełnił, grozili mu rozstrojem umysłowym. On już wtedy był nim dotknięty, ale ja to ukrywałam przed światem.

„Przebywaliśmy w owym czasie w San Francisco; próbowałam go namówić na powrót do Anglii, ale on słuchać o tem nie chciał, wymawiając się, że nie ma pieniędzy na tak daleką wycieczkę.

„Że jednak chciał żyć, więc spełniając przepis lekarzy, wyruszył wraz ze mną na niewielkim skunerze, opływającym wyspy w celach handlowych.

„Ta podróż zamiast mu pomódz, osłabiła go jednak jeszcze bardziej. Straszne to były dnie; nigdy ich nie zapomnę! Nareszcie, on zmarł, wymógłszy na kapitanie przysięgę, że go pochowa na wyspie, do której dopływaliśmy właśnie.

„Po pogrzebie, przybyłam tutaj. Nie mając pieniędzy na dalszą drogę, pozostałam tu i z konieczności przyjęłam upokarzające zajęcie w oberży.

„Cóż miałam robić? Z czego żyć? Natychmiast po przybyciu tutaj, napisałam jednak do jego adwokatów, aby się dowiedzieć o stanie interesów.

„Odpowiedzieli mi, że mój mąż odebrał pieniądze z banku i że nadmieniał w listach, że chce je zakopać w ziemię, że, o ile im wiadomo, w medalionie na szyi miał wypisane, gdzie ukrył swoje skarby.

„Skoro wyczytałam taką wskazówkę, przypomniało mi się nagle, że mąż mój nosił zawsze na szyi jakiś medalion i że wpadł niegdyś w gniew szalony, gdym go otworzyć chciała.

„Rozumiesz więc teraz, mój Jacku, dlaczego tak gorąco pragnę udać się na ową wyspę: chcę zwłoki mojego męża odgrzebać i zdjąć mu szacowny medalion z szyi.

„Wyjawiłam ci moją tajemnicę, jestem teraz w twoich ręku. Kocham cię i ufam ci bezgranicznie.

„Gdyby kto przedemną ów medalion znalazł, jestem zgubiona. A teraz zastanów się nad wszystkiem, coś usłyszał, i powiedz mi, czy możesz mi pomódz do osiągnięcia celu?"

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.